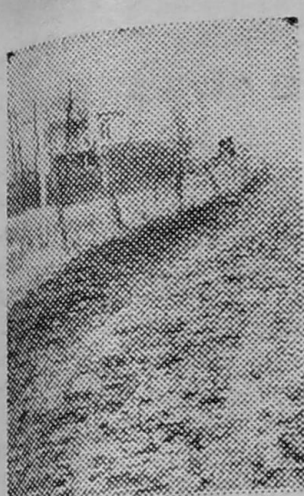
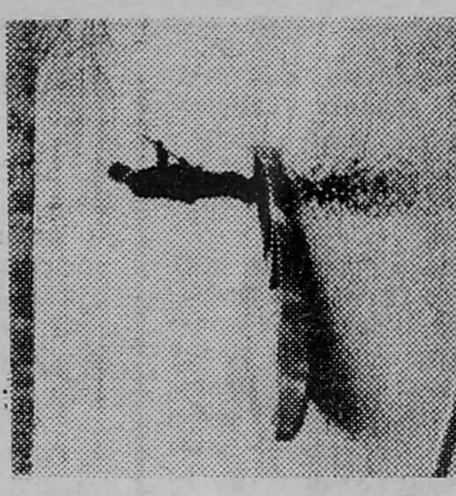




4
Taplary



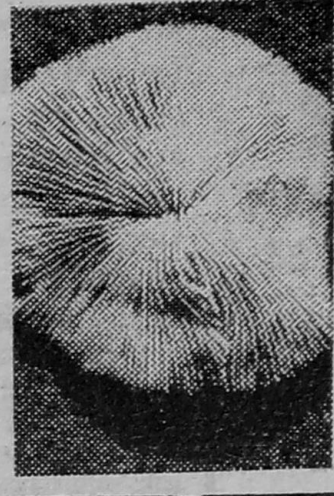
5
z bombą
na uklejki



6
siup w ten
dziób



7
ściąga



16
wiedza
tajemna

KONTAKTY

ŁOMŻYNSKI TYGODNIK SPOŁECZNY • PISMO PZPR

20

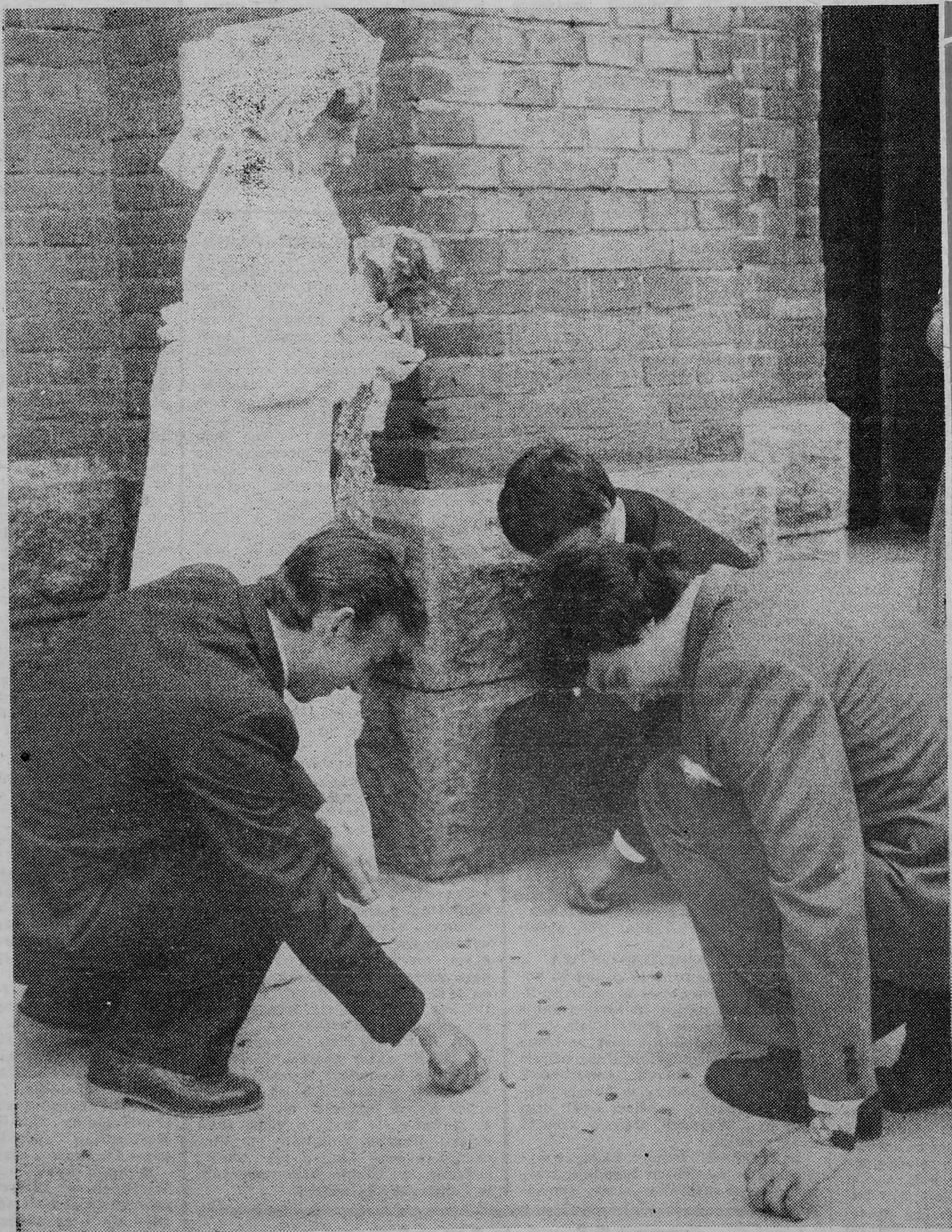
(135)

KONTAKTY

15 V 83

Cena

10 zł



Fot. GABOR LÖRINCZY

**podnieś złotówkę
i się wesel!**

WŁADYSŁAW TOCKI kołysanka

— Sprawa jest rozkręcana odgórnie i kryje się za tym wielki pieniądz, a nie żadna sprawiedliwość.

To jest jego, prezesa, zdanie na ten temat i na razie nic więcej nie powie. Owszem, może się spotkać, ale tylko w pracy, w jego biurze; są dokumenty, atmosfera, ludzie, którzy mogą coś dodać. Bo po co, tak na luzie, ma strzelić jedno zdanie za dużo?

— To wszystko jest nakręcone. Celowa robota. Gdzie? Wysoko — potwierdza już w swym gabinecie, gdzie motywów konfliktu dopatrywać się zaczął w zakładzie. I tym razem przekonuje mnie. Że w to wierzy.

Spółdzielni Kółek Rolniczych w Wiźnie pozazdrościć można niemal wszystkiego: przestronnych hal warsztatowych, biurowca, zaplecza socjalnego z prysznicami, porządku na świetnie utrzymanych, ogrodzonych placach, nowoczesnego systemu łączności wewnętrznej z punktami filialnymi, załogi, grubo ponad dwóch milionów zysku za ubiegły rok. Z lotu ptaka, z boku, od środka — zobaczyć w niej można skrawek wsi o idealnym obliczu. Niemal. Bo od czasu do czasu wyskakuje na nim mały pryszcz. Jątrzy. Rodzi konflikt.

— Taak. „Głód mieszkaniowy wyrósł nam w ostatnich latach na najbardziej drażliwy społecznie problem”.

— Taak. „Te skromne zasoby dzielić trzeba z największym poczuciem sprawiedliwości społecznej”.

STR. 3

CIĄG DALSZY NA STR. 8-9

W NASTĘPNYM NUMERZE: pierwszy odcinek „Ordynata Michorowskiego” w takim układzie, aby Czytelnik mógł sobie złożyć książkę ♦ czy dziecko cementuje rodzinę, czyli: jak dochodzi do takiego dramatu, który zdarzył się w łomżyńskim osiedlu Jan-tar ♦ życie wśród książek ♦ dodatek młodzieżowy ♦ rajgro-dziana.

OCENA WYNIKÓW KONTROLI przeprowadzonych w dniach 20-26 kwietnia przez terenowe grupy operacyjne była tematem rozstrzygniętego posiedzenia WKO w Łomży. Przedstawiając ich rezultaty pełnomocnik KOK w woj. łomżyńskim, p. dypl. Stefan Kolas, stwierdził, iż w porównaniu z ubiegłorocznymi kontrolami nastąpiła poprawa funkcjonowania administracji państwowej. Zastrzeżenia budzi natomiast nieudolne przeprowadzanie remontów budynków mieszkalnych, będących w gestii gospodarki komunalnej. Z innych dziedzin odnotować należy brak ok. 3 tys. ton pasz treściwych na pokrycie zobowiązań wobec rolników, zbyt niską sprzedaż nawozów — do 30 kwietnia wykonano 60,5 proc. planu rozprzedaży. Szczególne „kwiatki” niegospodarności i zwykłego niedbalstwa grupy ujawniły w Rolniczej Spółdzielni Tucz. Zwierząt w Łosicach gm. Zambrów i Szymanach gm. Grajewo. Podobne źródło mają zaniedbania w przyszkolnym gospodarstwie ZSR w Wojewódzinie. W tych sprawach postępowanie przygotowawcze wszczęła prokuratura. WKO przyjął również wnioski wojewódzkiej grupy operacyjnej o wyciągnięciu konsekwencji personalnych wobec winnych zaniedbań.

CO PRZYNIÓSŁ TYDZIEŃ? Odpowiadają dyrektorzy największych zakładów pracy w Łomży. Przedsiębiorstwo Przemysłu Spożywczego: — Został zarejestrowany, liczący 105 osób, związek zawodowy. Trwa wiosenna kampania przerobu produktów. Przewidujemy, że do produkcji trafi ponad 30 ton ziemniaków, a więc dobra passa po chudej wiosnie ubiegłego roku. Fabryka Mebli: — Otrzymałmy tkaniny, dzięki temu możemy wreszcie robić całe komplety wypoczynkowe, a nie tylko kanapy. Dzienna produkcja — 65 zestawów. Ale z kolei wyskoczył nam brak oleju. Może niedługo dowiozą. Łomżyńskie Przedsiębiorstwo Budowlane: — Normalna produkcja. Budowy w Zambrowie, Kolnie, Wysockim Mazowieckim, Grajewie i w osiedlu „Jan-tar” w Łomży. Państwowa Komunikacja Samochodowa: — Pełnia szczytu transportowego. Dziennie przewożymy 10 000-13 000 ton ziemniaków. Od miesiąca nie mamy zerwaných kursów, ani spóźnień na liniach pasażerskich. To wynik pracy ludzi ze stacji obsługi. Fadam: — Produkcja w normie, dziennie 22 izby. Kłopoty mamy ze stałą zbrojeniową. Załoga nareszcie przeprowadziła się z baru do nowego budynku socjalnego. Wojewódzki Związek Spółdzielni Mleczarskich: — Mleko leje się wartką rzeką, ponad 800 tys. litrów dziennie. LZPB „Narew”: — Nie udzielił informacji przez telefon, przekierowanie, nie autoryzujecie.

W OSTATNIA FAZĘ weszły prace związane z organizacją Święta Ludowego w woj. łomżyńskim. Gospodarzem uroczystości będzie ZSL w Wysockim Mazowieckim.

JAK DZIELIĆ BIEDE? W UW w Łomży odbyło się inauguracyjne spotkanie Rady ds. Rodziny oraz Wojewódzkiego Zespołu Koordynacyjnego ds. Pomocy Społecznej — powołanych w celu niesienia pomocy. Wszyscy byli zgodni, że w rozdziale darów i udzielaniu innych form pomocy panuje chaos. Otrzymują ją zbyt często ludzie, którzy jej nie potrzebują, a tylko nachalnie o nią zabiegają. W związku z tym ustalono, że należy odszukać ludzi wymagających autentycznie opieki i pomocy. Województwo łomżyńskie praktycznie w ogóle nie ma obiektów na cele opieki społecznej. Jak zakomunikował wicewojewoda, Eugeniusz Mioduszecki tę lukę ma wypełnić przekazanie Pałacu w Drozdowie na dom rencisty (?) i budowa przez ZBoWiD Domu Weterana w Łomży. W planie trzyletnim ma się zmieścić także budowa domu opieki społecznej na ok. 200 miejsc. Fundusz wojewódzki na pomoc społeczną w tym roku wynosi 153 mln zł.

W NOWOGRODZIE w 38 rocznicę zwycięstwa nad niemieckim faszyzmem manifestacja pokojowa zgromadziła przedstawicieli władz politycznych i administracyjnych województwa. Wcześniej podczas uroczystego plenu ZW ZBoWiD 30

kombatantów uhonorowano Krzyżami Kawalerskimi Orderu Odrodzenia Polski.

133 TYS. DECYZJI w sprawach objętych KPA wydały w 1982 roku podstawowe organy terenowych organów administracji państwowej. Do drugiej instancji wpłynęło 457 odwołań od tych decyzji (0,34 proc.), pozytywnie rozpatrzono 260 (0,15 proc.). Naczelny Sąd Administracyjny rozpatrzył 60 zastrzonych decyzji, uchylając 6 z nich.

KSIĄŻKA A STRZECHE. Łomżyńskie ze 120 bibliotekami i 760 punktami bibliotecznymi, posiadającymi 1111 075 książek, zajęło 2 miejsce w kraju w ilości czytelników na 100 mieszkańców. Pracę bibliotek ogranicza ciasnota lokalowa. Średnia ich powierzchnia na wsi — 28 m². Mało jest pracowników z odpowiednim przygotowaniem. Rocznie odchodzi 20 osób. Biblioteki odczuwają głównie brak książek dla dzieci z klas I-IV, mało jest książek dla rolników-praktyków, krucho jest z lekturami (te, biblioteki odczuwają szkolom). Jednak nie brak książek, a „strzech”, pod którymi można by je umieścić, jest główną bolączką łomżyńskich bibliotek.

SKLEPIK Z POWIDŁAMI. Niemniejsze kłopoty lokalowe i kadrowe mają Kluby Prasy, Książki i Wiedzy „Ruch”. Jest ich na terenie województwa 104 (96 na wsi). Brakuje w nich sprzętu audiowizualnego. Wiele, jeżeli nie większość, z nich to bardziej sklepiki z mydłem i powidłem niż czytelnice prasy.

WETERYNARIANA. Skutecznie prowadzona od trzech lat walka z białaczką przynosi efekty. Obecnie wybuchła epidemia choroby zakaźnej pszczoł — Warrozy. Jest problem z lekarstwami pochodzącymi z importu. Łomżyński lekarz — weterynarz sygnalizuje wyjątkowo paszy z mikroelementów. Ich brak, szczególnie magnezu i miedzi, jest przyczyną apendek zwierząt. Kiełeczyna leży na wapniu magnezowym — tylko przewieź. Chłupni-czą metodą weterynaria sporządza lek z mikroelementów do leczenia owiec uzyskując dobre rezultaty. Zwierzęta w sektorze uspołecznionym chorują dużo wcześniej niż u rolnika indywidualnego. Wpływ na taki stan rzeczy ma zbyt duża koncentracja bydła oraz obory nieprzystosowane do naszych warunków klimatycznych. Bez minimalnego komfortu — ściółki na betonowych przesłach — krowy tracą mleko i nie zaciągają się. Rozwiązanie problemu brudnego mleka, które nadal skupione, weterynarze widzą w ściółce, pijemnej w jednym reku, kontroli od producenta do konsumenta. Ze spraw własnych podnoszą brak samochodów (przydłiał tegoroczny to 6 pojazdów prywatnych na 250 zatrudnionych), które oddały usługi weterynaryjne od rolnictwa.

MATURY. W tym roku obowiązywał nowy, surowy regulamin egzaminów maturalnych. 10 maja uczniowie zdawali pisemny z jęz. polskiego. Ocena niedostateczna dyskwalifikowała aż do następnego roku. W sumie szkoły średnie ukończyło 1876 osób, z tego do egzaminu dojrzałości przystąpiło 1628 absolwentów.

PUNKT KRWIODAWSTWA w Łomży. Ten tydzień to ponad 60 honorowych dawców — w sumie 20 litrów. Za 400 mililitrów (maksymalna dawka) płaci się 1640 zł, ale osób oddających odpłatnie jest znikoma ilość. Teraz szczególnie dużo oddają poborowi. Do stałych, honorowych krwiodawców należy w Łomży Wacław Ostrowski — oficer LWP oraz jego syn Wojciech. Oddają krew 4 razy w roku.

DO POŻARU łomżyńska straż wyjechała w minionym tygodniu trzykrotnie, poważniejsze straty spowo-

dował pożar w Konopkach gm. Jedwabne (spłonęły 2 stodoły i 3 obory). Strażacy oceniają stan przeciwpożarowy wsi jako dobry. Jest to wynik akcji kontrolnej trwającej przez cały kwiecień.

KOLEGIUM ds. wykroczeń przy Prezydencie miasta Łomży rozpatrzyło w minionym tygodniu 3 sprawy osób uchylających się od pracy (kary grzywny, nieodpłatna praca, podanie nazwisk do wiadomości publicznej), 3 — o zakłócenie spokoju w stanie nietrzeźwym i spożywanie alkoholu w miejscu niedozwolonym oraz 5 spraw z przepisów o wykroczeniach drogowe.

NAGRODY zdobyte przez dziennikarzy „Kontaktów”: Stanisław Zieliński — za publicystykę młodzieżową, nagroda Zarządu Krajowego ZMW. Stanisław Zagórski — doroczną nagrodą „Pamięci i Kontakt” za redagowanie „Wismii i Kontakt” — za podejmowanie ważkich społeczno-kulturalnych inicjatyw. Z wywiadu udzielonego przez S. Zagórskiego ołsztyńskiemu tygodnikowi: „Jak pracuję już 28 lat jako dziennikarz, tak wciąż miałem możliwość obserwacji i nawet odczuwać boleśnie, że tłumienie krytyki zawsze korzystali i korzystają z ochrony. Mają oni władzę bądź rozporządzają różnymi środkami oddziaływania w obronie swoich egoistycznych interesów. Mają wpływowych przyjaciół i potrafią sprytnie zasłaniać się interesem społecznym [...] Trudno mi się z tym pogodzić, że serwilisci i konformiści żyją sobie wygodnie, ciesząc się uznaniem [...] Nie pamiętam jednak przypadku, w którym instancje zdecydowanie wspierałyby dziennikarza krytycznego, natomiast znam multum przypadków, kiedy dziennikarza tępią za śmiałość i odwagę”.

wiadomości kulturalne

W DNIACH 5-7 maja odbył się w Domu Srodowisk Twórczych pokaz 5 filmów — ekranizacji arcydzieł hiszpańskiej literatury, wprowadzonych przez ambasadę hiszpańską. Interesujące o tych filmach i literaturze hiszpańskiej opowiadał znany krytyk — Oskar Sobański. Prawdziwą rewelacją okazał się film spoza przeglądu (także hiszpański) pt. „Zaległy egzamin” w reż. Jose Luisa Garcii — prapremiera na polskich ekranach. Ponadto zaprezentowano film węgierski „Lysy pies” o pokoleniu rockowym lat 60-tych, które zdzierza się z nową, o 10 lat młodszą, konstytucją młodzieżową. Przegląd zakończył występ studentów Koła Iberystyki Uniwersytetu Warszawskiego, którzy poezję i piosenkę hiszpańską (Luis Llach — autor „Murów”) wyczarowali w klubie „Stale Zajęcie” niepowtarzalny wieczór. Jak zwykle, z tych pierwszorzędnych propozycji skorzystała zaledwie garstka osób. Skoro tak wartościowa forma rozrywki nie odpowiada wielu młodym, może Dom Srodowisk Twórczych zamienić, jak radzą łomżyńscy „specje”, od kultury na: strzelnicę, beczkę śmiechu i punkt sprzedaży baloników na patyku, wówczas młodzież zleci się, jak niedźwiedzie do barci z miodem.

APEL. Istniejący od 35 lat biblioteka w Zabelach, największej wsi gm. Kolno, grozi likwidacja z braku odpowiedniego pomieszczenia. Biblioteka posiada 9 tys. książek, z których stale korzysta 400 mieszkańców wsi. Zabelanie! Jeśli nikt z was nie użyje nie wykorzystanego parteru swego domu, to stracą na tym wasze dzieci. Z wyboru: czy kieliszek czy książka, pozostanie im tylko kieliszek.

NA ZAPROSZENIE Stowarzyszenia „PAX” aktor Teatru Starego w Krakowie Kazimierz Borowiec zaprezentuje spektakl „A jak królem, a jak katem będziesz” wg powieści T. Nowaka (13 maja o godz. 18.00 w sali Muzeum Rolnictwa w Ciechanowcu oraz bm., o tej samej godzinie, w Klubie Stowarzyszenia w Łomży. Wstęp wolny).

pytanie drażliwe

Od dziesięciu lat mówi się o Międzynarodowym Klubie Prasy i Książki w Łomży. Jakże się widzi na następną dziesięć lat, pytamy wiceprezidenta Łomży, Marka Humeńczuka.

— Empik miał powstać w hali targowej. Jednak hala targowa będzie nadal służyła temu, co dotychczas. Innego pomieszczenia na ten cel w tej chwili nie widzę. Uważam, że jest nieodwrotny. Kiedy go się doczekamy rozstrzygnięciem spotkaniem u wojewody temu poświęcone.

gościli w Łomży

Pik dypl. Jerzy Włoskiński — członek WRON, Aleksander Omiljanowicz — pisarz i gawędziarz, Oskar Sobański — krytyk filmowy z tygodnika „Film”, Juliusz Foss — redaktor naczelny „Tygodnika Ostrołęckiego”.

wieści gminne

CZYŻEW. Do stacji docierają już pociągi elektryczne, ale tylko towarowe. Nie spełnia się więc obietnica kolejarzy, że na gwiazdkę w ubr. z Czyżewa do Warszawy ruszy elektryczniak osobowy. Trwają prace przy przebudowie podjazdu autobusowego przed dworcem.

● Terenowa grupa operacyjna zostawiła wnioski dla miejscowych instytucji: SKR powinien obniżyć ceny za swoje usługi, uporządkować magazyn materiałów pędnych i smarów; GS — poprawić zaopatrzenie w tłuszcz, informować o terminach dostaw pieczywa do sklepów i przestrzegać ich, zmniejszyć zapasy cukru (gromadzone na pokrycie deputatów dla dostawców buraków cukrowych — nie jest już przez nich odbierany), lepiej zaopatrywać Wodny Dom Towarowy.

● Budowany od lat — w czynie społecznym — dom kultury został uwzględniony w tegorocznym planie wojewódzkim. Są więc już pieniądze, ale potencjalny wykonawca, WPBK, postawił warunki; przysłapi do budowy, jeśli naczelnik znajdzie robotników i kierownika. A pieniądze kto weźmie?

● Mieszkańcy wsi Dmochy-Wochy poważnie myślą o zabezpieczeniu się przed czerwonym kurem: zbudowali zbiornik wodny i zbierają pieniądze na postawienie remizy.

● Naczelnik Czyżewa sprzeciwił się powołaniu prywatnych baz maszynowych. Jego zdaniem — bardziej celowe byłoby przydzielenie gminie czterech kompletów omlotowych (młocarnia, prasa do słomy, sortownik); inne maszyny nie są gminie niezbędne i bardziej mogą się przydać w innych częściach województwa. Od czterech miesięcy czeka na odpowiedź z UW. Prawdopodobnie gmina zostanie uszczęśliwiona całym zestawem maszyn; przysłał się z rozdzielnicą i będzie spokój.

● W tym roku do obchodów Święta Ludowego przylączyła się strażacy. Oprócz pokazów sprawności przewidziane są występy zespołów ludowych, konkursy księgowych (oczywiście — rachunkowy, a nie piękności) oraz mecz oldboyów między POM-em i SKR-em.

BOGUTY. Zabrakło dewiz. Wiek w magazynie Centrali Nasienniej nie ma nasion koncentry perłowej. Rolnicy niechętnie kupowali substytut — lucernę, która, ich zdaniem, zostawia mniej białka i szybciej drewnieje.

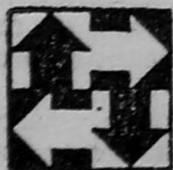
● W ubiegłym roku urzędnicy melioracyjne wykonywali roboty, jak się okazało — nieskuteczne. W tym sezonie wykonania robot podjął się Wojewódzki Zakład Usług Wodnych. Przysłał koparkę i jednego robotnika.

● Nie powiódł się plan upiększenia gminy. Szkółka w Kolakach Kościelnych sprzedała zeschnięte drzewka; może z zazdrości?

● Sześć kobiet z Koła Gospodyń Wiejskich w Białych Misztalach zaprzęgnęło ułatwić sobie prace: zmówiły się i za swoje pieniądze, ale pod szyldem organizacji, kupiły dzarke do ziemniaków. Pozostałe członkinie KGW poczuły się urażone postępowaniem aktywistek i zapowiedziały wystąpienie z organizacji.

● Najważniejsze wydatki z budżetu gminy zaplanowane na 1983 r.: oświata i wychowanie — 13 milionów, opieka społeczna — 2,7 miliona, pomoc w czynach społecznych

CIĄG DALSZY NA STR. 15



myśl z atestem

Nie chciałbym mieć przy sobie tego, kto gotów bez broni na tygrysa się rzucić.

Konfucjusz

zdanie tygodnia

Niechęć do krytyki i głupota najmocniej łączą ludzi.

(działacz PRON)



Drzewiej na Kurpiach to bywały wesela! Zaczynały się od rajbów, które najczęściej odbywały się w czwartki (dni targowe), a potem spotykali się rodzice narzeczonych, by spisać umowę przedweselną, zwaną zamówieniami; uzgadniali m.in. co panna wniesie w posagu. Następnie szły zapowiedzi. Po drugich zapowiedziach (w czwartek na targu) młody kupował oblubienicy ozdoby: łąsemki, kwiatki, coś z ubioru i buciki, a panna — koszulę i inne dodatki do stroju ślubnego. Nazywało się to obkupinami. Wesela zaczynały się zawsze we wtorki, kończyły — w czwartki.

Przed wyjściem z domu drużban przemawiał, kapela grała marsza, a rodzice i przyjaciele błogosławili kawalera. Do ślubu młodzi jechali furmankami oddzielnie (prześcigając się do samego kościoła); wracali razem. Przed domem weselnym stały — bogato dekorowane — „bramy”, a pod nimi kobiety śpiewały: „Otwórzcie, otwórzcie, niech my tak nie stojem, na waszym podwórku bucików nie gnojem”. Po kolacji następował ceremoniał oczepin, następnie wszyscy bawili się do białego rana. Jadło znosili goście weselni: mężczyźni gorzałkę, kobiety — jaja. Dziś wesela kurpiowskie są bogatsze w jadło i trunki, lecz obyczaju na nich coraz mniej...



zdjęcia
Gabóra
Lörinczego

na wsi wesela

we
o Mie-
asy
i wido-
ke, py-
Marka
w hali
owa be-
dotych-
na ten
ważam,
go się
otkanie
one.
ży
— czło-
miljano-
Oskar
y z ty-
s — re-
Ostro-
nne
raja już
o towa-
c obiet-
zdkę w
awy ru-
Trwają
odjazdu
n.
eracyjna
scowych
obniżyc
prządka-
pednych
zaopa-
wać o
do skle-
niejszy
na po-
stawców
jest już
ej zan-
warowy.
v czynie
został
ym pla-
już pie-
conawca,
przystą-
ik znaj-
ika. A
chy-Wo-
rabezpie-
kurem;
zbiera-
remizy.
przeciw
baz ma-
bar-
dzenie
omloto-
słomy,
nie są
mogą
iach wo-
miesięcy
W. Praw-
uszczeń-
maszyn;
a i be-
behodów
czą się
spraw-
ępy zes-
ksiego-
ukowy, a
ldboyów
n.
z. wię-
iasiennej
pertowej
i substy-
zdaniem
szybiej
zadzenia
rolnicy;
utecznie.
robot
Zakład
oparkę i
upiek-
Kolakach
eschnięte
gospodyn
isztalach
ace: zmó-
adze, ale
upily sa-
Pozostałe
się ura-
k i za-
organiza-
i z bud-
a 1983 r.:
13 milio-
2,7 milio-
olecznych
R. 15

Redakcyjna wołga grzęźnie w koleinach. Boksuje. Tył nie koło ślizga się na kamieniu i zapada w wyrwie. Trzeba pchać. Później dowiadujemy się, że niewielu było śmiarków, którzy odważyli się tą drogą przejechać do Mikut.

Henryk Karwowski np. ma poloneza, ale auta nie wyprowadza nawet z garażu. Nie zaprzęgnie przecież koni ani ciągnika. Zresztą tej drogi nie pokona łatwo nawet ciągnik; wozak z mlekiem też po dwu latach utknął na wertepach. Teraz jeździ furmanką. Może do emerytury nie zrezygnuje.

Do przyczepy załadowanej pustakami czy nawozem trzeba przyczepić dwa ciągniki. Wieś wozi tuczniaki, ziemniaki i inne płody. Karwowski w tym roku odstawił na skup zboża za 400 tysięcy. Najgorzej jest z dziećmi; codziennie dziecięcioro (w tym — pierwszoklasiści) wyrusza błotnistą drogą do Mroczeck. Dalej jadą przyczepą.

— Zal patrzeć, jak jesienią albo zimą o szóstej, kiedy jeszcze ciemno, wychodzą z domu — wdycha sołtysowa. — Grzęzną w błocie, p czym mokre, zabłocone, cały dzień spędzają w szkole, aby wrócić do domu o zmroku. Na tej drodze biorą się za ręce, aby nie zgubić się w ciemności i nie utonąć.

Karetka pogotowia ratunkowego tędy nie przejedzie, trzeba chorego nieść do Mroczeck. Niedawno Jurska ledwo zdążyła do Mroczeck; urodziła w karecie. Niełatwo tu żyć, ale i umierać. Zmarła sąsiadka sołtysa trzeba było wiele kilometrów wieźć okrzężnymi drogami do kościoła w Stuczu.

We wsi niechętnie zjawia się listonosz. Jeśli jest jakiś list, przekazuje go dzieciom albo dzwoni do sołtysa. Wtedy trzeba przybyć po przesyłkę na pocztę. Nie sposób prenumerować czasopism: i tak ich nikt nie dostarczy.

Mieszkańców Mikut nie odwiedzają też pracownicy urzędów, chyba że bardzo muszą. Przed dwoma laty była tu na zebraniu zastępczyni naczelnika, ale zapowiedziała, że więcej w takie błoto nie pojadzie. W tym roku (w styczniu) zebranie „obsługiwali” prezes GS-u i kierownik Banku Spółdzielczego.

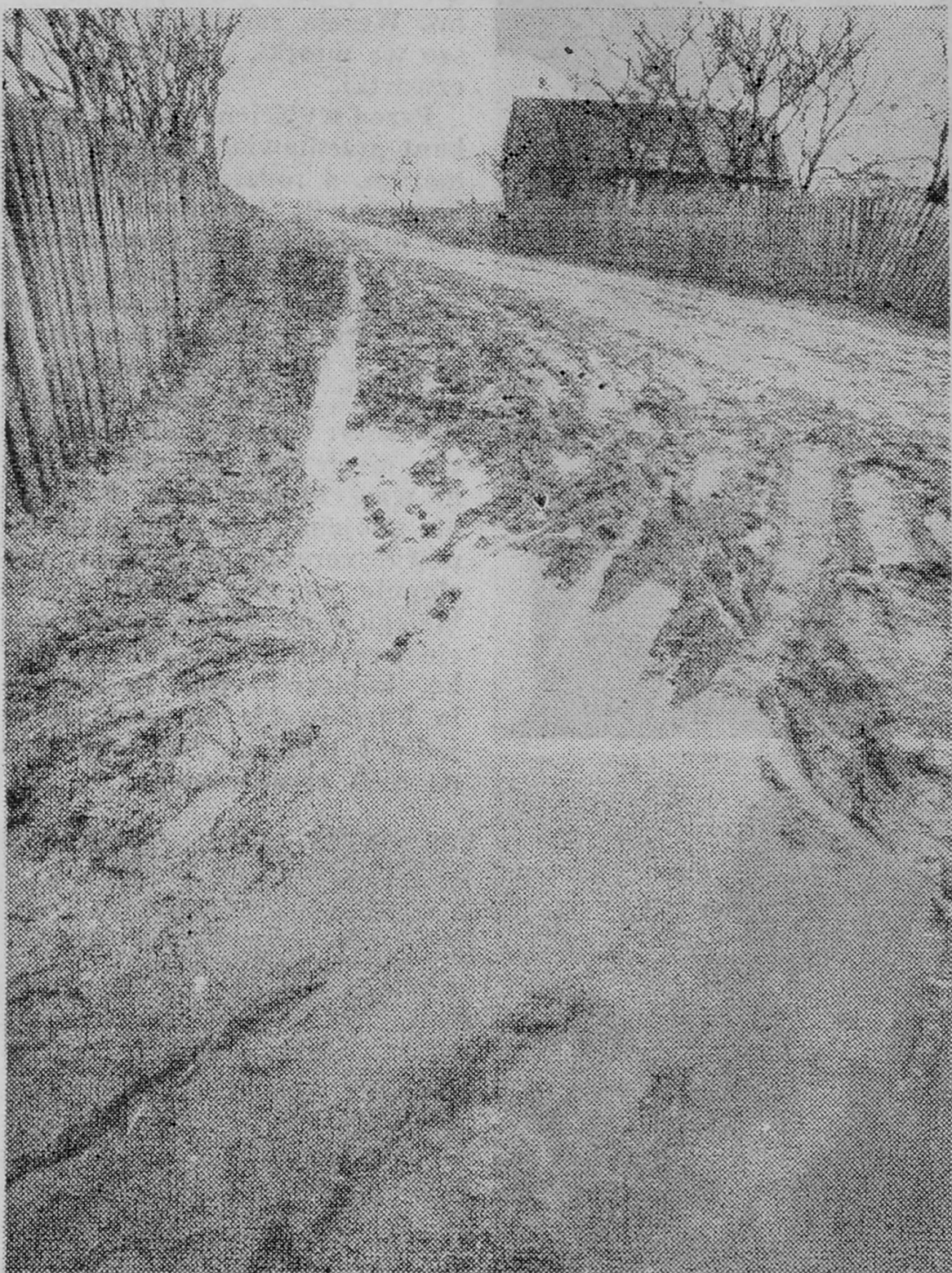
Taplary

Wybrali się roburem, ale i ten ugrzązł. Goście nie obiecali pomocy w budowie drogi nawet za cenę wypchnięcia ich pojazdu z błota.

Właściwie mieszkańcy zbudowali by sobie drogę sami, ale we wsi jest tylko dziesięciu mężczyzn i brakuje fachowca. Trzeba na nowo ją

wytyczyć, wykopać rowy, wykonać odwodnienie, a tego łopatą się nie robi.

Ręka kreśląca granicę zlokalizowała Mikuty na skraju gminy Radziłów. Jadąc z Mikut w kierunku Chrzanowa albo Mroczeck po stu metrach jest się już w jedwabieńskiej gminie. Na domiar złego



— z granicami gmin pokrywa się teren działania rejonów dróg publicznych w Grajewie i Łomży. Nie widzialne granice skutecznie paraliżują działania urzędników. Naczelnik Radziłowa nie jest zainteresowany budową całej drogi z Mikut do Chrzanowa, bo przez jego gminę przebiega tylko jej 100-metrowy odcinek. Naczelnik Jedwabnego też nie chce rozpoczynać inwestycji, z której korzystać będą obcy. Nie na wiele zdają się próby, które mieszkańcy Mikut zanoszą do Urzędu. Radny wprowadził rzadko występującą na sesjach Gminnej Rady Narodowej, ale na sesjach bywa też sołtys. Cóż z tego, skoro naczelnik przypomniał mu, że nie ma prawa zabierać głosu. Jedynym wyjściem są pisma. Na jedno z nich sołtys otrzymał 10 lutego 1983 r. następującą odpowiedź: „remont drogi z Mroczeck do Chrzanowa był wykonany w ubiegłym roku, a droga Mikut—Radziłów w bieżącym nie będzie budowana, więc nie zachodzi konieczność jej wytyczenia”.

Niezadowoleni z odpowiedzi naczelnika obywatele odwiedzili dyrektora Wydziału Komunikacji UW, od którego otrzymali 8 marca 1983 r. pismem odpowiedź: „Dyrektor Mieczysław Rozbicki widzi możliwość budowy drogi w latach 1984—85 pod warunkiem wydatnego udziału ludności w wykonywaniu prac niefachowych”. Radził zwrócić się do naczelnika gminy w Radziłowie o ujęcie drogi w planie rozwoju gminy; obiecywał pokryć z funduszu wojewódzkiego rachunki, jakie przedstawi za wykonanie robót Rejon Dróg Publicznych.

Naczelnik Radziłowa nie jest zachwycony perspektywą budowy drogi do Mikut. Wiązał nadzieję z powołaniem gminy w Przysławach. Jak dotąd — błęd w ukształtowaniu granic gmin nie poprawił. Zrobił jednak pierwszy krok: uwzględnił budowę drogi w planie gminnym na rok 1984. Taką samą decyzję musi podjąć naczelnik Jedwabnego. Ale czy zaakceptują je oba GRN-y? Jeśli nie uda się pomyśleć rozstrzygnięcia tego problemu w województwie, mieszkańcy Mikut wybiorą się do ministra Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska. (Wuka)

Fot. GABOR LÖRINCZY

WIESŁAW
KOŁOWSKI

gdy kucharek sześć

Na określenie nowych osiedli ukuto powiedzenie „pustynia handlowa”, które zadomowiło się już w potocznym języku. Nikomu — poza mieszkańcami — nie przeszkadza fakt, że sklepy zlokalizowane są daleko od siedzib ludzkich. Od pewnego czasu przestała zajmować się tym nawet prasa, a jeśli „zjeżdża” Telewizja, to interesują ją tylko niszczące materiały czy nudzący się budowlańcy.

Budowę sklepów odwieka się z roku na rok. Zmienia się dokumentacja i lokalizacja. Prowadzi się rokowania z wykonawcą, najczęściej monopolistą w danym terenie. Ciągłe jednak budowy „nietypowych” pawilonów nie mogą się zmieścić w tzw. „portfelu inwestycyjnym”. Właściwie nikt specjalnie nie nalega na rozpoczęcie budowy. Do niedawna inwestorem bezpośrednim były Wojewódzkie Spółdzielnie Mieszkaniowe, do których nie zawsze docierały wnioski lokatorów, skutecznie filtrowane przez podległe WSM-om spółdzielnie terenowe. Zresztą, w sytuacji dyktatury budowlanych dobrze było, jeśli przynajmniej stawali bloki. Stabila organizacja procesu inwestycyjnego i dostępność kredytów skutecznie inspiro-

wały hasło, że najważniejsze są mieszkania.

Zambrów nie był wyjątkiem. W osiedlu Wschód, w którym mieszka ok. dwóch i pół tysiąca lokatorów, sprzedaż podstawowych artykułów spożywczych prowadzi kiosk mieszczący jednorazowo nie więcej niż 15-20 klientów stłoczonych, na powierzchni 5,5x1 metra kwadratowego. Mleko jest tu przywożone najczęściej ok. szóstej, chleb — między siódmą a ósmą; żeby je kupić, trzeba stać prawie godzinę. Nie dziwnego, że zaopatruje się tu rano tylko ze dwieście osób; reszta idzie prawie kilometr „do miasta”, chociaż tam też trzeba czekać w kolejce. „Z miasta” noszą też torby wyładowane innymi wiktualiami, bo osiedlowy kiosk jest czynny tylko do 16.00 i nie wszystko w nim moż-

na dostać. Np. nie sprowadza białych serów, jaj, wędlin. Nie ma gdzie tego pomieścić. Lodówka jest za mała, a do tego — podparta kijem z powodu zepsutego zamka.

W planach osiedla Wschód architekt wyrysował kilka pawilonów; dotychczas nie stanął ani jeden. Z

ledwością udało się znaleźć wykonawcę na żłobek. Początkowo zgodził się także wzniesić pawilon handlowy, ale okazało się, że nie będzie komu zapłacić za budowę. Na przyszłość reforma gospodarcza.

W ubiegłym roku, na mocy ustaw sejmowych, spółdzielnie otrzymały samodzielność i puste konta bankowe. Minister Finansów ograniczył możliwości otwierania kredytów. Centralny Związek Spółdzielni Budownictwa Mieszkaniowego wydał wiele uchwał zakazujących angażowanie się spółdzielni mieszkaniowych w budowanie czegokolwiek poza blokami. Zmieniły się też zasady działania Spółdzielni Spożywców „Społem”. Zambrowski Oddział WSS-u niewiele na tym skorzystał. Odziedziczył — rozpoczętą jeszcze przed reorganizacją województwa — budowę masarni. Oprócz masarni miasto pilnie potrzebuje oczyszczalni ścieków, kolektora, nowych urządzeń do wędzenia wędlin. W tej sytuacji Spółdzielnia odmówiła podpisania umowy na budowę pawilonu handlowego.

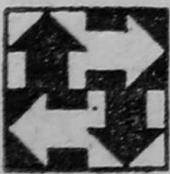
Zgodnie z wytycznymi CZSBM —

Spółdzielnia Mieszkaniowa nie może budować pawilonów handlowych, lecz — co najwyżej — przeznaczyć na sklep część pomieszczeń w bloku mieszkaniowym, a to wymaga zmiany technologii budownictwa. Ponadto lokal powinien być wytypowany przez użytkownika, ale

przecież zambrowski „Społem” nie ma pieniędzy! Problem ten próbowano rozwiązać na niedawnej — okresowej — naradzie u wojewody łomżyńskiego, bezskutecznie.

Mieszkańcy osiedla Wschód nie mogą jednak czekać na generalne rozwiązanie. „Społem” nosi się z zamiarem rozbudowy kiosku, lecz rozsądniej byłoby wybudować drugi w innej części osiedla i przedłużyć ich czas pracy co najmniej do godziny 18.00, choćby przez wprowadzenie (z konieczności) południowej przerwy, kiedy ruch jest minimalny. Trzeba by wprowadzić drugą dostawę mleka — po południu — i spowodować wcześniejsze dostarczanie pieczywa.

Prezesi Wojewódzkich Spółdzielni Spożywców „Społem” na niedawnej naradzie w Radomiu wysunęli wniosek, aby oba Centralne Związki — Spółdzielnia Mieszkaniowych i Spożywców — zdecydowały, kto będzie finansował budowę pawilonów handlowych i usługowych. Według nieoficjalnych informacji — oba związki poproszą rząd o dotację na ten cel.



No to siup! Jeden i jeszcze jeden. Aż człowiek zakipi energią i wiarą w siebie. Niestraszne wtedy kierowanie samochodem, na który czają się białe cienie ani żona, wyczekująca ze swoimi pretensjami. Wystarczy rrraz i leży; następnym razem nie będzie się głupio czepiać, tylko schowa z dziećmi w kącie i przeczeka zawieję.

Nie wszyscy, oczywiście — docierają do głębin alkoholowego morza, ale czy ta armia 1,5-2 milionów ludzi prawie bezużytecznych w pracy to mało? Gdyby jeszcze można było odizolować ich zupełnie w 2-3 miastach wielkości Wrocławia i powiedzieć: „Żyćcie sobie, jak chcecie”. Ale, niestety, mamy ich w swoim gronie i musimy znosić skutki „promieniowania”. Najdotkliwiej odczuwają je członkowie rodzin alkoholików; powiększają oni grono „szczęśliwców” borykających się z dylematem: „Jak zdobyć parę groszy na przeżycie?” — z grubsza licząc — o 6-7 milionów.

Owo zgubne „promieniowanie” działa również w zakładach; dla wielu pracowników sygnał do popijawy jest często jedynym wezwaniem do czynu. Kształtuje to postawę reszty załogi w sferze podstawowych wartości: stosunku do pracy, do jej wymierzalności, do działań w zespole i życia w ogóle. W Łomżyńskim w ub. r. każdy statystyczny mieszkaniec wydał na alkohol około 8000 złotych, przy-

okazja wymaga tylko symbolicznej ćwiartki, a tu najmniej pół litra jest do wzięcia. „Trzeba dopić, bo się zmarnuje” — i leci do dna. Wyszło coś z tego, wydawałoby się, najłatwiejszego w realizacji pomysłu? Dokładnie nie. Ostatnio, jakby

NINA OMELCZENKO

siup

na ironię, pokazano w telewizji szefa od monopolu, który żalił się, że nawet na eksport nie może zdobyć więcej niż jednego wzoru butelki. Całą argumentację, jaką przedstawiono przy tej okazji, można by sprowadzić do stwierdzenia: „Nie da się. Nie da się i już”. Mimo że waluta zdobyta dzięki temu byłaby bodaj czy nie bardziej opłacalna niż za eksport węgla. Przedstawicie monopolu państwowego okazał się bezsilny, to co mówić o garscie społeczników, którzy wzięli na swe bary główny ciężar walki z alkoholizmem?

Pozostaje im jedynie profilaktyka oparta na metodzie łagodnej perswazji. Łomżyński Społeczny Komitet Przeciwalcoholowy wspólnie z Towarzystwem Wiedzy Powszechnej — w ciągu 1982 roku, który mijal pod znakiem

szkół stadionów, zakładów itp., Czy ktoś zdobyłby się na podważanie słuszności tego zakazu? Nikt, tyle że na powszechnej jedynomyślności i zrozumieniu intencji prawodawcy się kończyło. Po dowody nie trzeba chodzić daleko: w centrum Łomży, w „Delikatesach”, alkohol jest zawsze, choć dwa kroki od szkoły podstawowej, a trzy — od Technikum Budowlanego; podobnie jest w przypadku pawilonów „ABC” przy ul. Świerczewskiego, sąsiadujących ze szkołą. Można, oczywiście, powiedzieć, że są to placówki doświadczalne, służące np. do badań, czy bliskość sklepu z wyrobami spirytusowymi ma wpływ na demoralizację i rozpijanie młodzieży, lub szukać równie zmyślnych uzasadnień. Prawda jest znacznie prostsza: wódki, wina i piwo daje handlowi szybką i łatwą gotówkę.

Ten spirytusowy raj na ziemi ma ukrócić nowa ustawa, która wejdzie w życie z dniem 13 maja br.: wyroby alkoholowe zostaną oddane specjalistycznym przedsiębiorstwom. „Społemuwy” i ci z „Samopomocy Chłopskiej” z pewnością uronią łzę na samo wspomnienie doświadczeń czasów, ale czy przez to zmaleje sieć punktów sprzedaży alkoholu (630 w województwie) i lokali gastronomicznych (ponad 100) z wyszynkiem?

Tłumaczenie wszystkiego pazernością handlowców byłoby jednak uproszczeniem. Dylemat czy dostępność alkoholu pogłębia, czy też

skutków — leczenie odwykowe. Niestety, nie mamy czym się pochwalić — dane wywołują co najwyżej zazenowanie. Czy można np. doszukać się powodu do chwały w zestawieniu następujących liczb: 5,5 miliarda (!) wydali w ub. roku Łomżniacy na wódkę i pochodne, natomiast w jednym w okolicy zakładu, w Choroszczy, zarezerwowano dla województwa... 10 miejsc na leczenie czeka się w kolejce około dwóch lat!

Jest w tym wszystkim i inny powód do zadziwienia nad brakiem konsekwencji: przecież leczenie przymusowe stosuje się na podstawie postanowienia sądu, który ustala że dany przypadek jest groźny społecznie. Zatem wygląda to trochę tak, jakby zabrakło miejsca w więzieniu i zbrodniarza wypuszczano na ulicę, by jeszcze trochę pohasał. Leczenie przymusowe należy zaliczyć raczej do fikcji niż działań rzeczywistych.

Inna rzecz, że nielato odzalać grosza na luksusy medyczne dla „zakaly narodu”, jeżeli nie starczą na pilniejsze potrzeby, jak choćby budowa szpitali, szkół, przedszkoli, obiektów kulturalnych. Niejednoznacznie wypowiada się również społeczeństwo na temat finansowania leczenia. Jeżeli trzymać się tezy, że alkoholizm jest chorobą, sprawa jest jasna: muszą obowiązywać ogólne zasady przyjęte w lecznictwie uspołecznionym. A jeżeli nie? Jakże ramy prawne należałoby wprowadzić, by pijak musiał pokryć koszty leczenia, jeżeli wiadomo, że z reguły jest „goly”? Może więc w trakcie leczenia zmuszać go do pracy?

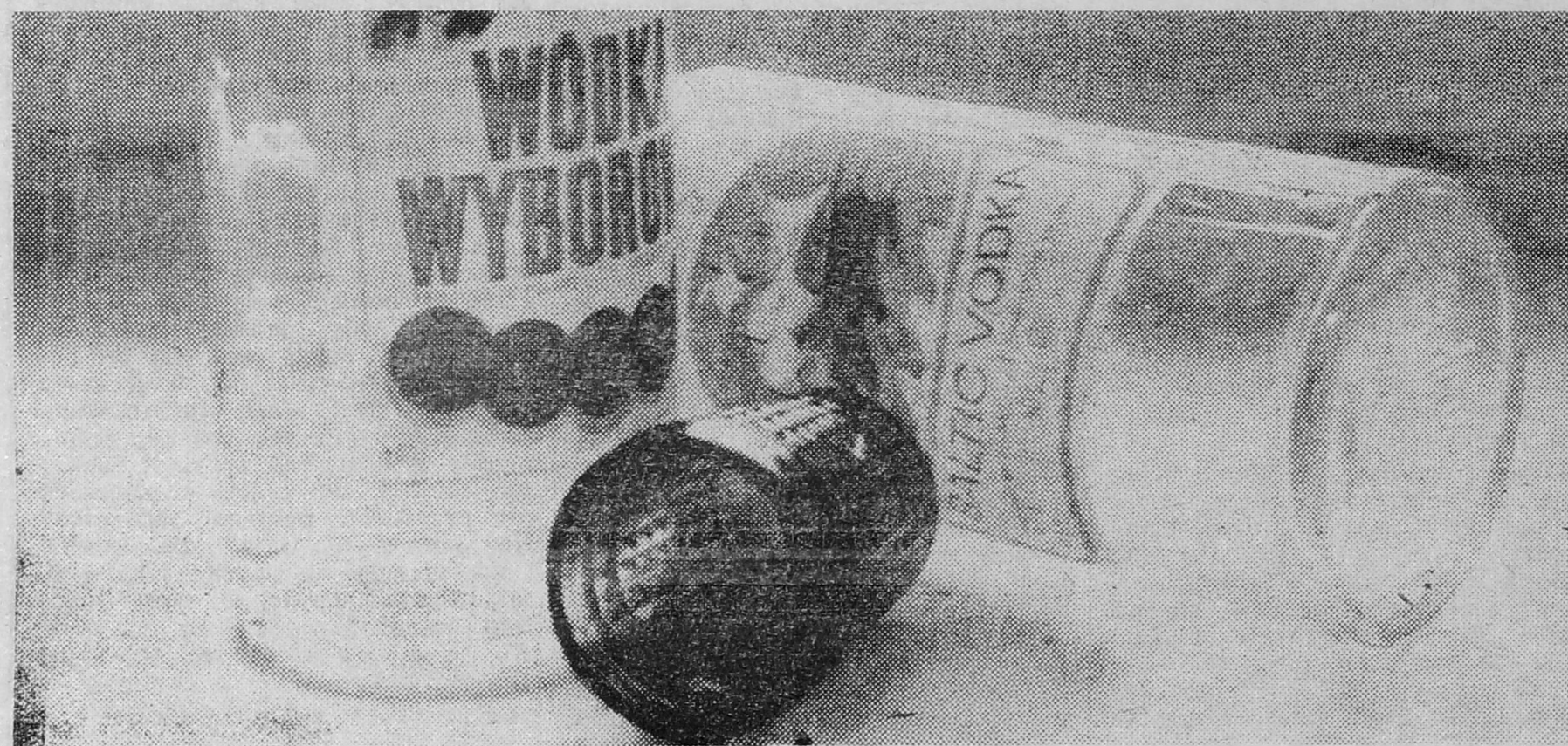
Wbrew pozorom — łatwiej coś takiego postulować, niż przedstawić kompleksowy projekt realizacji pomysłu. Przecież od razu pojawiają się problemy: organizacji pracy, zapewnienia stałego nadzoru nad ludźmi, którzy z całą pewnością za pracę nie przepadają, zaopatrzona i zbytu. Słowem: wszystkie bóleżki normalnego zakładu z tą różnicą, że tu do dyspozycji będzie banda o-biboków. Kto ma się tym wszystkim zająć? Lekarze? Czy też należy utworzyć samodzielne przedsiębiorstwa przy szpitalach? Kto byłby prowadzeniem ich zainteresowany w warunkach reformy?

Ale co tu mówić o koszarowaniu nałogowców, skoro wszyscy do świętych nie należymy. Czy ktoś np. może zliczyć, ile razy czcił „no to siup!” przy okazji imienin koleżanki w pracy, awansu, pożegnania, przywitania, przedświata, poświęta? Ile zażył piwka dla ochłody? Nowa ustawa zapowiada w tym względzie obostrzenie: nie apele typu „To nie honor pić w miejscu pracy”, ale konkretne sankcje karne i to nie tylko dla złapanych na zwłżaniu gardła, lecz i dla tych, którzy występną napój zaferowali. Sceptyk i w tej materii zgłosi wątpliwości: „Ustawa będzie bezradna, gdyż zwyczaj się nie wytepi z dnia na dzień, co najwyżej przysiępi. Ale nawet to może nie nastąpić za darmo, tylko kosztem pogorszenia stosunków międzyludzkich, bowiem posypie się fala donosów — zasadnych i wymyślonych; ludzie staną się bardziej podejrzliwi”.

Czy jednak jest pod ręką inny sposób? Nie pamiętam, w którym kraju, ale go znalaziono: wszyscy dorośli mają określony udział alkoholu na miesiąc. Jeżeli potrzebują więcej, piszą podanie do sklepu i dostają dodatkowy. Kierowniczką sklepu jest zobowiązana wysłać informację o tym do zakładu pracy amatora dodatkowej puli. Czy chodzi jedynie o formalność i utrudnianie życia? Raczej o to, by działał mechanizm kontroli, zjawiska i realna była możliwość użycia presji w porę (przez kierownictwo zakładu, organizację), a nie dopiero wówczas, gdy pijacy przekroczą — już nieuchwytny — próg dzielący pijaństwo od alkoholizmu. W tej czy innej formie musimy i my znaleźć możliwość systematycznego piętnowania zjawiska, żeby wędrujący po chodnikowych falach czy śpiący przy — stawianej przez siebie — ścianie domu wywoływał natychmiast pożądane reakcje, a nie jedynie rozbawienie obserwatorów.

Na razie tylko wzruszamy ramionami na takie widoczki albo — zatykamy uszy, zaś całą robotę zwałamy na komisję społeczno-lekarską ds. przymusowego leczenia alkoholików. Zemyśmy chociaż docenili ich dobre chęci!

Fot. GABOR LÖRINCZY



czym — jak wiadomo — statystyka obejmuje także ludzi starych, chorych, abstynentów i niemowląt! Są to, bagatelka, prawie dwa miesięczne przydziały środków na życie dla jednej osoby — dwa miesiące pracowaliśmy nie po to, żeby wykarmić i odziać siebie oraz członków rodzin, tylko na wódkę lub wino.

Uprzymiśnienie skali społecznego spustoszenia, czynionego przez niepowstrzymany pociąg rodaków do „ognistej wody”, nie zostało, rzecz jasna, skwitowane wzruszeniem ramion: wydaliśmy i nadal wydajemy krocie na książki i propagandowe broszury, malowniczo opisujące skutki nałogu, na plakaty ze wszystkimi możliwymi kombinacjami takich akcentów, jak: butelka, kieliszek, dziecko. A ilu naukowców wysilało swój intelekt nad różnorodnymi wersjami systematyki zagadnienia; Wkrótce np. mają znów wyruszyć tropem łomżyńskich ofiar alkoholizmu ankietarzy spod znaku Naukowego Towarzystwa Organizacji i Kierownictwa. Za parę koperników zgromadzą dane o tym, czy wódka nie jest za tania, czy nie za łatwo ją kupić. Posegregują informacje, zilustrują tabelkami, sformułują wnioski. Jakże? Mimo całego szacunku, należnego naukowcom, śmiem twierdzić, że nie będą one odkrywcze, a na pewno — niewspółmierne do nakładów i wysiłków, gdyż zjawisko zostało dawno i w wystarczającym stopniu zdiagnozowane. Potrzebne są takie opracowania, takie dokumenty prawne, których zastosowanie pozwalałoby skutecznie wyciągać alkoholików z objęć Bachusa.

Nasza ustawa sejmowa startowała przed laty z opinią najlepszej w Europie. „To ja się pytam — jak to się stało, że z najlepszą ustawą spadliśmy na samo dno?” Przyjrzyjmy się więc poczynaniom podejmowanym w boju o trzeźwość.

Postulowaliśmy np. przy każdej możliwej okazji sprzedaż wódki w mniejszych opakowaniach; często

utrudnień stanu wojennego — organizował odczyty 707 razy (w świetlicach, klubach, szkołach), filmy wyświetlał ponad 200 razy, wystaw złożył 77. Brzmi to imponująco. Ale gdyby tak niedyskretnie zajrzeć do portfela, z którego brał pieniądze na ten cel, albo przemnożyć liczbę prelekcji przez, powiedzmy, 200, ile wychodzi? Ze 140 000 złotych, nie licząc kosztów przejazdu, delegacji itp.

w ten

Z dniem 13 maja br. wchodzi w życie nowa ustawa o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi. Na jej powitanie proponujemy dwa materiały: „Siup w ten dziób” Niny Omelczenko — prezentujący długotrwale, a niezbyt skutecznymagania z alkoholizmem — oraz zestaw haseł wybranych przez Adama Dobrońskiego z „Polskiego słownika pijackiego”, ilustrujący siłę zakorzenienia się pijaństwa w naszych narodowych obyczajach.

dziób

Nie zamykaliśmy kiesy również przy wspieraniu dzieci alkoholików, chociaż była tu pewna nieporęczność: pieniędzy do ręki nie dasz, bo nieleżni; dasz rodzicom, ludzie powiedzą, że wspiera się pijaków. Trzeba było zatem znaleźć wyjście pośrednie: dopłacać na dożywianie dzieci w szkołach, koloniach i półkoloniach. W Łomżyńskim na ten cel poszło około 5,5 miliona złotych. Z sercem i z pożytkiem.

Najlepsza w Europie ustawa usiłowała również blokować lokalizowanie punktów sprzedaży napojów wysokobrowynych w pobliżu

wiejskich, że w danym mieszkaniu jest melina pijacka, ale udowodnić tego nie byli w stanie; zwykle zbywano ich wykretami, że tu się nie handluje, tylko wujka wspomaga lub pożyczka znajomemu. Poza tym: karany był tylko sprzedający. Nowa ustawa zapowiada sankcje również dla kupującego. Czy to rzeczywiście odstraszy klientów, czy też stanie się coś bardziej naturalnego dla przypadków występowania zagrożenia: konsolidacja obu zainteresowanych stron, jak stało się np. w dziedzinie łapownictwa. Przyszłość pokaże, które przewidywania są bliższe realiów.

W walce ze zjawiskiem, określanym alarmująco jako patologia społeczna, lokowaliśmy środki nie tylko w działalność profilaktyczną, ale i likwidację



„Nie śmiem twierdzić, że brak słownika pijackiego był tzw. »dotkliwą luką« w polskiej biografii słownikarskiej, sądzę jednak, że wolny trzydziestomilionowy naród, posiadający, skromnie licząc, z pięć milionów zawołanych pijaków, powinien mieć jakiś leksykon, jakąś encyklopedię, w której zabłysłyby świetności mowy ojczystej, w kieliszku odbite.” Tak pisał Julian Tuwim w „Słowie wstępnym” do swego dzieła. Słownik po raz pierwszy wyszedł drukiem w 1935 r. Od tamtej chwili wzrosła liczebność narodu, z pewnością nie zmalały i zastępy pijaków, wzbogacił się natomiast zestaw toastów, powiedzonek i terminów z branży alkoholicznej. A może by ktoś chciał uzupełnić Tuwimowski słownik, wszak i Łomżyńskie ma, niestety, niefiche tradycje w wielbieniu Bachusa.

pić - wypić

Absorbować
Alembikować

Ampulę czyścić
Aplikować

A poznać, ci poznać słownika po głosie,
złodzieja po oczach, pijaka po nosie.

Bankierować
Bawić się kielichem (kuflem)
Bąbnać
Bez pamięci pić

Bębnić (wybębnić)
Blachę przewracać
Buchnąć se (gruchnąć, łupnąć)
Buzi dać... węgrzynowi

Bóg czełka z gliny stworzył, pisać historię;
Jakoż on nie rozmoknie, gdy ustawnie pije?
(Wespazjan Kochowski)

Charnać
Chiżyć
Chlać (ochlać się)
Chlapać
Chlasnąć
Chlipać
Chłynąć
Chłynać

Chmalić
Chrupać sroczkę
Chynać
Ciąć
Ciągnąć (jak lewar)
Cykać
Cykać
Cyrkać

Co dzień kto wódkuje,
przez rok jeden i drugi
spowiedź omieszkuję.

Dać sobie
Doganiać
Doić
Dolożyć
Dudlić
Dugnąć

Duldać
Dusić
Dydnąć się
Dziaknąć
Dzibnąć
Dziergnąć (dziargnąć)

Dobry do pitki i do wybitki.

Gągnąć
Golić
Grać z kuflami

Grdyknąć
Grzmotnąć
Gulgnąć

Gorzaleczko moja,
miałek cie nie pijać,
alek se pomysłaj;
na cóż bede zbijać?

Katować
Kici
Kierzyć (kirzyć)
Klamieć
Klapnąć

Kolejkować
Korek wachać
Kosić
Kropić
Kufia patrzeć

Każ przynieść wino, mój Grzegorzu miły,
Bodaj się troski nigdy nam nie śniły.
Niech i Hanulka zasiada tu z nami,
Kurdesz nad Kurdeszami!
(Franciszek Bohomolec)

Machnąć
Medynę traktować
Moczyć gębę

Modlić się do Bachusa
Moknąć w gorzałce
Mordować

Mazurówie mili,
gdzieście się popili?
W Warce na gorzałce,
w Czersku na złym piwsku.

Nagabywać kieliszek
Na potęgę pić
Na zabój pić

Na zęb nie lać
Nicować
Nie wylewać za kołnierz

Nie większe na dwa palce, patrz ludzkie jest gardło,
A więcej niżli morze napojów pożarło.
(Wespazjan Kochowski)

Obrobić za zdrowie

Obrus oblać

Opilem się, opili,
będę baby topił,
oj, utopiłem trzysto,
jeszcze moja przyszał!

Palnąć
Pełnić
Pić (poić)
Pić aż w karku trzeszczy
Pić jak ceber
Pić jak but dziurawy
Pić jak kaczką
Pić jak karawaniarz
Pić jak myśliwy
Pić jak na śledzie
Pić jak z nut
Pić na śmierć

Pilnować dzbana
Pisać
Piwosować
Piznąć
Piatać lampy
Plukać (gardło)
Podłożyć
Praktykować
Przedestynować
Przez gardziel przepić
Przygrzać
Przykładać

Pijaku, pijaku, nie siadaj na pniaku,
spadnie gówno z pniaka, zabije pijaka.

Regulować
Rozrywać się kieliszkami

Rymsnąć
Rypnąć

Rada ma kumosiu,
napijmy się obie,
bo nam ta nie dadzą
gorzaleczki w grobie.

Sadzić
Siec piwo
Siedzieć w trunku
Słapać
Smoktać
Smolić (smalić)
Spust mieć dobry
Ssać kufliki
Stawać do kieliszka

Stuknąć
Strzelać
Syrknąć
Szrapnąć
Szkło psuć
Szlamować
Szmarnąć
Szrumbulować
Szyję nalewać

Szlachcic zasnę domu i herbu Doliwa
Po wyjściu dusze z ciała w tym grobie spoczywa
Trzy róże miał w pieczęci — że je ustawicznie
Podlewał, dlatego też kwitnęły mu ślicznie.

(Karol Żera)



Rys. Mai Berezowskiej

Topić
Trąbić
Truć wódkę
Trutru

Trzasnąć sobie
Tutkać
Trzepnąć
Trzymać się butelki

Trawiąc niegdyś nad flaszką nocy i poranki,
Chory pijak stłukł wszystkie kieliszki i szklanki;
Kłął miód, piwo znieważał, wino zwał tyranem,
Przyszedł potem do zdrowia i... odtąd pił dzbanem.

(Ignacy Krasicki)

Wbijać w krzyże na mokro
Weisnąć
Witać się z butelką
Wódkować
Wstawiać
Wychylić (do jednego zamachu)
Wyczubić
Wydmuchać
Wykinąć
Wykonać kieliszek wódki

Wykrochmalić
Wylupić
Wyniańczyć
Wyprawić
Wypróżnić butelkę
Wyrzucić se
Wysuszać
Wytrząsać kieliszki
Wytrzeć kurową
Wywracać

Wszystko, co żyje na świecie,
mówi lub wydaje ryk,
wszyscy mi przyznać musicie,
musi robić: tyk, tyk, tyk.

Zagładać do kieliszka
Zasikać się winem
Zatrudniać się flaszką

Zażyc gorzałki
Zmłatać kieliszki
Zrobić jednego

Ziemia deszcz pije, ziemię drzewa piją,
Z rzek morze, z morza wszystkie gwiazdy żyją.
Na nas nie wiem, co ludzie upatrzeli,
Dziwno im, żeśmy trochę się napili.

(Jan Kochanowski)

Wybrał

ADAM DOBRŃSKI

P.S. Dlaczego w tych wierszach i wierszówkach tyle pobażania dla trunkujących?

dzielnictwo



kój. Tu od początku odwołania, komisje.

Potem jednak — pan Niewiadomski przyznaje — złość mu przeszła: i jednym, i drugim mieszkanie jest pilnie potrzebne.

— I co mogliśmy zrobić. Wyrzucić ludzi na bruk? Eksmitować? To nie taka prosta sprawa.

O tym właśnie doskonale wiedział prezes Sokołowski. To on bowiem — choć w rozmowie ze mną nie zważał się sugerować, iż Poznańscy, nie czekając na nic, włamali się do przyznanego mieszkania — polecił swej pracownicy, by odebrała klucze od poprzedniego lokatora. W kilkanaście minut po posiedzeniu Zarządu!

— W 1981 roku Poznański mieszkaniec nie otrzymał i wówczas ustalenia o jego sytuacji posłużyły komisji WZRKiOR-u za argumenty uzasadniające tamtą decyzję Zarządu; dziś te same ustalenia, lekko podpreparowane, posłużyły uzasadnieniu decyzji przeciwnej. Sądze, że gdyby Związek nie stanął i wówczas, i obecnie przed faktami dokonany: zajęty mieszkanie, jego stanowisko byłoby zupełnie inne. W pierwszym i drugim przypadku, pod ich presją, nie tyle szukał rzetelnego rozstrzygnięcia, co faktów motywujących działanie prezesa Sokołowskiego. Pewnie w

imię dobra tzw. autorytetu kierownictwa SKR-u?

— Może i tak było? — zastanawia się Niewiadomski.

Pierwszy etap działalności WZRKiOR-u, skwitowany niczego nie wyjaśniającym wyjaśnieniem z dnia piętnastego marca, zamiast załagodzić napięcie rzetelną oceną działania zainteresowanych, jedynie je podsycał. W trakcie konfrontacji: prezes — pracownik, dochodzi bowiem do obustronnych pomówień. Zaczął je, jak stwierdził Niewiadomski, prezes Sokołowski oświadczeniem, iż Wojciechowski chciał go przekupić kwotą siedemdziesięciu tysięcy złotych. Wojciechowski ripostuje ostro, więc nazajutrz, „W związku z naruszeniem podstawowych obowiązków pracowniczych, a mianowicie szerzenia bezpodstawnej, kłamliwej i złośliwej krytyki kierownictwa Spółdzielni” obdziela ich naganami.

Wojciechowski piszą do WK ZSL drugą skargę. Sekretarz Bagiński prosi tym razem o zajęcie się nią prokuraturę. Informuje też Związek.

Wprawdzie prokurator Zembrzycki ocenia, iż nagana jest bezzasadna, mijają jednak miesiąc (jest połowa kwietnia), a ja dowiaduję się,

iż ocena ta nie wyszła jeszcze poza gmach przy ulicy 22 Lipca, gdyż... maszynistka jest na urlopie.

— Jakże podejmie pan kroki?

— Wyślę pismo do WZRKiOR-u.

Wprawdzie prawnik WZRKiOR-u uznaje, że nagana jest bezzasadna, ale nim stanowisko to dociera do Wizny, jest już dziewiąty kwietnia. Miesiąc to czasu sporu, więc prezes Sokołowski zdążył zabrać Wojciechowskiemu kwartalną premię.

— No, z tym to może trochę przesadziłem — samodzielnie mityguje się potem, bo jeszcze żadnego „stanowiska” z województwa nie otrzymał. — Człowiek czasami poddaje się emocjom.

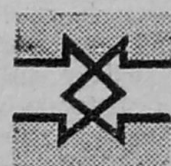
Niestety, jak dotąd — nikt mu zdecydowanie ochłonić z nich nie pomógł. Bo choć o premii w województwie już wiadomo i znowu pada „bezzasadnie”, dni płyną.

— Na razie „góra” urodziła mysz. To, co zdawało się rozkręcone, jest pedantycznie zamotane.

Takie jest moje, panie preześle, zdanie na ten temat. I nic więcej nie powiem; piszę kołysankę.

FOL. GABOR LÖRINCZY

spiećcia



9
KONTAKTY
15 V 83

W sierpniu ubiegłego roku Czytelnik z Dobrzyżatowa ukarany został dwustuzłotowym mandatem za „zły stan techniczny pojazdu”. Karę uiszczył po dziesięciu dniach, tymczasem dokładnie miesiąc później otrzymał z Urzędu Miasta w Łomży, opatrzone ośmioma pieczętkami, upomnienie domagające się zapłaty „zaległego” mandatu. Posiadał dowód wpłaty dokonanej na pocztę, więc upomnienie zignorował. W styczniu bieżącego roku zjawiał się jednak „egzekutor” UM; żona Czytelnika, nie zorientowana w sprawie, opłaciła więc ponownie mandat i dwieście pięćdziesiąt złotych „kosztów egzekucyjnych”. Od tego czasu, mimo wyjaśnienia w UM pomyłki, Czytelnik bezskutecznie dopomina się zwrotu nadpłaty. Niestety, powagę żądań poprzeć może jedynie pryncypium: „To ma być odnowa?” Pryncypia — pryncypia — ale żeby się rwać na ośmiopieczątkowy autorytet mający tylko rację?

Stare drzewa ulicy Giełczyńskiej w Łomży coraz szerszej i wyżej obwieszane są wszelkiego rodzaju ogłoszeniami i plakatami informującymi o zabawach tanecznych w okolicznych wsiach. Przybija się to wszystkim najczęściej gwoździami. Sprawców nie tak trudno ustalić, gdyż sami podają swój adres, lecz do tej pory nikt się okaleczonymi drzewami specjalnie nie przejmuję. Proponujemy więc powołanie Ligi Ochro Przyrody.

Nadal kochamy akcje „z okazji”: w piątek przed 1 maja w Łomży zabrano się za malowanie przejsów i znaków na niektórych ulicach w czasie, gdy istnieje największy ruch. Gdzie indziej robi się to najczęściej w nocy. Czyżby w Łomży były same „bajmki”, które nie darują żadnej?

Zatelefonował do nas „męski głos”, który poskarżył się, iż prezes Łomżyńskich Zakładów Spożywczych nie raczył z nim porozmawiać, lecz — przez sekretarkę — domagał się, by głos powiedział, jaką ma sprawę i kim jest.

— A nam może się pan przedstawić? — spyaliśmy z głupia frant. Okazało się, że nie. A szkoda. Może byłby natchnieniem artystów szukających modelu do pomnika „Prawdziwego Polaka — Patrioty — Życziwego — Przyjaciela”.

Prezes Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Mieszkaniowych odmówił rozmowy z dziennikarzem i zażądał, by złożył pytania na piśmie. „Nie będzie pismak, czekał w twarz.”

Na zjeździe pewnej organizacji w Miastkowie jedną z kandydatur na delegata na zjazd wojewódzki oświadczył jej gminny sekretarz. Niestety, Pan Bóg za nic miał jego autorytet i stanowczo powiedział — nie; proponowany kandydat okazał się bowiem być już od roku nieboszczykiem. Jest jednak szansa odegrania się kolego sekretarza — właśnie otrzymaliśmy dla pana instrukcję pt. „Robić niebo w jajo” od samej Safrina: „Gdy śmierć najdzie cię w biurze, gest uczyni pan ręką i rzeknie z przyzwyczajenia: następne okienko”.



Jak oddziaływać na wyobraźnię ludzi młodych i jeszcze młodszych? Ktoś opowiadał mi historię domu, do którego walili drzwiami i oknami wszyscy: autochtoni, wycieczki, a nawet turyści zagraniczni. Był to dom rzeczywiście niezwykły. Już z daleka przez galezie drzew prześwitywały dachy, galerijki, wieżyczki i balkony. Jego wnętrza zawierało sto sześćdziesiąt umeblowanych pokoiów.

Dom zamieszkiwały same pytania, a choć były one skarłate i zdeformowane, dyktowały właścicielom swoje wymagania. Na skutek

dom pytań



Proponuję: prawdziwe na lewo, sztuczne na prawo...

tego często burzono pokoje i przebudowywano je. Przebudowano też zbyt wysokie schody, które na wysokości trzech metrów musiały mieć np. siedem załomów liczących razem dziewięćdziesiąt jeden stopni bowiem pytania miały bardzo krótkie nóżki, ale za to — aż czterdzieści klatek schodowych. Innym razem zażyły sobie pięćdziesięciu kominków, mających stanowić wloty i wyloty do domu; pytań było tak wiele, że wraz z udzieleniem Mocnej Odpowiedzi powstawałyby komplikacje w regulacji ruchu — pytania gniotłyby się i wzajemnie potracaly.

W domu tym szyby były wykonane z kryształu, a drzwi — inkrustowane drzewem cytrynowym, różanym, hebanowym i tulipanowcem. Wszystko dla pytań. Pokoje

miały po trzynaście okien, świeczniki — po trzynaście świec, sufity — po trzynaście belek, załomy schodów — po trzynaście stopni. W domu było trzynaście łazienek, lecz ani jednego lustra, bowiem pytania luster nie znoszą. Za to jadały na złotych serwisach.

Nie wspomnę już o ślepych korytarzach, wiodących donikąd, i zapadnię, których niepożądane pytania spadały w dół na złamanie karku. Jednocześnie dla wtajemniczonych, dobrych pytań porobiono udogodnienia: np. kontakty do włączania światła na różnych wysokościach. Do pokoju, w którym przebywała Mocna Odpowiedź, prowadził drzwi zakamuflowane w szafie — nie dla wszystkich wiadome Udzielenie Mocnej Odpowiedzi przynosiło pytaniom wol-

ność: wirowały z szelestem kominkami tudzież staczały się po mikroschodkach.

Zwiedzający nie byli dopuszczani do pokoju z Mocną Odpowiedzią, otrzymywali w zamian coś równie atrakcyjnego, lecz bezpieczniejszego: mogli oglądać króla Filipa grającego na pomyslowym fortepianie, wewnątrz którego — zamiast strun — znajdowały się rozciągnięte koty. Każde naciśnięcie klawisza powodowało ruch młoteczka zakończonych ostrą szpilą, która wykuwała z poszczególnych kotów donośne miauknięcia. Fortepian, mimo iż nie stroił, podobał się zawsze bardzo publiczności.

Tyle legenda. W rzeczywistości pytań dotyczących kultury w małych ośrodkach jest znacznie więcej, i trzeba mieć kota, by chcieć na wszystkie udzielić odpowiedzi.

Podobnie jak Kolumb nie odkrył Ameryki, gdyż przed nim byli tam Wikingowie, tak i ja nie odkryję niczego nowego twierdząc, że to szkoły właśnie powinny przygotowywać przyszłych, dojrzalszych konsumentów kultury. Dlaczego uczniowie nie lubią i nie szanują swoich szkół? Dlaczego ci najzdolniejsi nie chcą rozwijać swoich talentów w szkole, a jeśli już, to po specjalnym ugłaskaniu? Skąd się bierze tupet w egzekwowaniu od nauczycieli ocen niezgodnych z ich wiedzą i umiejętnościami? Dlaczego nauczyciele nie zostawiają na drugi rok wszystkich, którzy powinni zostać?

Dlaczego niektóre domy kultury przypominają tajemnicze budowle, z których korzystają co najwyżej kompleksy pytań? Cemu młodzież nie chce programować działalności kulturalnej w swoim mieście? Może chce, tylko nie potrafi? Może potrafi, tylko nie chce. Dlaczego nie chce? Może sama nie wie, dlaczego. Może rodzice wiedzą, tylko nie powiedzą? A może brakuje atrakcyjnej przynęty? Co dzisiaj jest atrakcyjne, z wyjątkiem dyskotek? Może młodzież wyczuwa jakies schematy, które jej przeszkadzają?

W jaki sposób dom kultury ma wstrząsnąć społeczeństwem? Rzeźbić góry bombami? Kolorować wodę w rzece? Urządzać na ulicach karnawał od Trzech Króli do Srody Popielcowej? Czym wpływać na wyobraźnię ludzi? Czy ich zjednać? Skłonić do współdziałania? Gdyby Dom Kultury za darmo wprawiał złote zęby, kto by tam nie ciągnął? Ale żeby tam wpaść, zarzeć, czymś się zająć tak zwyczajnie, na co dzień? Coś odpowiedzieć, uśmiechnąć się lub zdenerwować? Być? Uczestniczyć?

Jeśli placówka kulturalna ma być szanowna i lubiana przez społeczeństwo, musi być lubiana przez władzę. Jeśli nie, stanie się domem komarzających się pytań.

LESZEK CZYZ

Rys. Grzegorza Szumowskiego

starych baśniach, w obyczajach i przesadach, z których znaczenia nie zdajemy już sobie sprawy. Na przykład: ten pusty talerz przy wigili... Mówi się, że dla zesłańców syberyjskich, ale to na pewno starsza sprawa. Przedtem mówiono, że dla wracających z tureckiego czy tatarskiego jasyru — i to jest bajka. Najprawdopodobniej jest to szczałek pogaństwa, a talerz zostawiamy albo domowym bogom, albo duchom naszych bliskich zmarłych.

Takich ukrytych znaków z przeszłości jest wiele. Co do mnie — od lat obłożony książkami — staram się choć trochę przeniknąć zaślaniające przeszłość ciemności. Oczywiście, pomocą jest wiedza zgromadzona przez innych, ale także tego niewiele, jak pełne wątpliwości każde „stwierdzenie”. Więc w równym stopniu musi się liczyć intuicja. A może jakąś odpowiedź potrafi dać byle jaka roślina polna? Jej gatunek jest prawdopodobnie starszy od naszego. Może ona wie, tylko ja nie potrafię zadać pytania? Domyśli i lektury przeplatają się z codziennym, dość byle jakim, istnieniem.

Mam zresztą wrażenie, że tego rodzaju medytacje są jakby trochę ciekawsze i ważniejsze niż dumania nad ilością kartkowego mięsa, bo stanowią luksus wewnętrznego świata, własnej strefy, azylu. Luksus właściwie dostępny dla każdego.

PIOTR KUNCEWICZ

kontakty kontaktów

Nawiązując do artykułu Stanisława Zielińskiego dotyczącego cmentarza żydowskiego przy Szosie Zambrowskiej w Łomży („Kontakty” numer 13), chciałbym uzupełnić przedstawione w nim informacje o jeden, mało znany fakt, który wiąże się prawdopodobnie z pierwszą w Łomży egzekucją Polaków przez wojska niemieckie wkrótce po zajęciu przez nie miasta.

W 1960 roku, kiedy byłem nauczycielem i szczerpowym drużyny harcerskiej w Szkole Podstawowej nr 6 w Łomży, otrzymałem list od harcmistrza Jakubowskiego z Warszawy (jeżeli dobrze zapamiętałem jego nazwisko). Harcmistrz w liście prosił o opiekę nad grobem harcerzy rozstrzelanych na terenie łomżyńskiego więzienia przez Niemców niedługo po ich wkroczeniu do miasta. Zwłoki zamordowanych zostały wywiezione na cmentarz żydowski i tam pogrzebane. W zbiorowej mogile spoczywał prawdopodobnie brat autora listu. Pozostałe nazwiska zamordowanych nie są znane — pochowani zostali bezimiennie.

Po tym liście szczerp harcerski Szkoły Podstawowej nr 6 zaopiekował się zbiorową mogiłą harcerzy. Miejsce to zostało uporządkowane, ogrodzone oraz przyozdobione trzymetrowej wysokości krzyżem. Dopóki pracowałem w szkole, harcerze dbali o groby i zawsze w dniu Święta Zmarłych pełnili przy nich wartę.

Po przeczytaniu artykułu Stanisława Zielińskiego odwiedziłem ten cmentarz — nie było tam śladu po grobach i krzyżu, nie było też tablicy pamiątkowej. Od mieszkanca pobliskiego domu dowiedziałem się, że piętnaście lat temu dokonano ekshumacji zwłok i przeniesiono je na teren tak zwanego cmentarza wojskowego przy ulicy Stenczej.

Czas zaciera ślady dawnych lat i dni, ale może żyją jeszcze świadkowie wspomnianej egzekucji. Co działo się w łomżyńskim więzieniu po wejściu do miasta wojsk niemieckich? Jakże były wcześniejsze losy rozstrzelanych harcerzy? Może na te pytania odpowiedzą ci, którzy jeszcze pamiętają. Może odezwie się również autor pamiętnego dla mnie listu.

Myślę, że przywrócenie pamięci wydarzeń sprzed lat będzie holdem dla tych, którzy bezimiennie oddali życie za Polskę, a których śmierci nie upamiętnił dotychczas żaden materialny fakt.

MGR TADEUSZ DUDO
PREZES ODDZIAŁU
TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ
ZIEMI ŁOMŻYŃSKIEJ

Od lutego 1981 roku mieszkam w budynku Rejonowych Zakładów Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Łomży. Moje mieszkanie nie posiada gniazda antenowego, chociaż placę za nie miesięcznie 15 złotych. Mam kłopoty z uzyskaniem prawidłowego obrazu w telewizji i w związku z tym jestem zmuszony używać anteny pokojowej. Kilkakrotnie interweniowałem w RZGKiM w sprawie założenia gniazda antenowego, ale zawsze bezskutecznie. W czasie ostatniej rozmowy z pracownicą Zakładów dowiedziałem się, że moje pretensje są bezzasadne, ponieważ przyjąłem mieszkanie bez usterek. Moje tłumaczenie, że wprowadzając się nie zauważyłem braku gniazda i że placę za nie systematycznie, zostało zignorowane. Proszę więc o pomoc redakcję.

CZYTELNIK Z ŁOMŻY
(nazwisko do wiadomości redakcji)

GENIUS LOCI

intymny wszechświat

Coraz więcej uczonych i myślicieli utrzymuje, że człowiek jest jednak we Wszechświecie jedyny i samotny. Jeszcze kilkanaście lat temu uważano, że cywilizacji kosmicznych jest pełno; dziś jednak się sądzi, że na powstanie człowieka złożyło się tyle nieprawdopodobnych zbiegów okoliczności, iż nie takiego nie mogłoby się w całej wieczności powtórzyć. Wraz z tym stwierdzeniem biorą w łeb wszystkie prymitywne racjonalizmy ubiegłego stulecia, bo w takiej sytuacji nawet i istnienie Boga nie jest już nieprawdopodobne. Ale tak czy inaczej — rysuje się przed nami ośobliwa i bardzo trudna perspektywa. Jeśli Bóg jest, to człowiek został powołany do jakichś trudnych, skomplikowanych i naprawdę nie bardzo nam zrozumiałych celów. Jeśli nie ma — pozostaje pusty Wszechświat, który trzeba opanować, przejąć myślą i sensem. Jeśli nie ma Boga ani innej cywilizacji we Wszechświecie — człowiek ma szansę boskości. Szansę jednak bardzo mgławicową, sam przez się jest bowiem tworem wątlm, pełnym sprzeczności, skłóconym i narażonym na wszelkie niebezpieczeństwa.

Co możemy zrobić dzisiaj? Przede wszystkim dobrze się poznać,

obliczyć swoje szanse, znaleźć słabości i środki zaradcze. Nie jest to łatwe, ponieważ zdaje się, że jesteśmy nieledwie w przedszkolu życia. Ale też tematy bardzo abstrakcyjne i ogólne okazują się nagle najważniejsze, ponieważ dotyczą całej możliwej przyszłości naszego gatunku. Zdarza się więc, że budujemy utopie, które rzekomo jutro mają nam otworzyć raj, i dopasowujemy do nich nasze postępowanie, prawa, strukturę społeczną. A potem się okazuje, że nasze przewidywania były po prostu dziecinne, bo nie znaliśmy rzeczy podstawowych.

Jedną z najbardziej kłopotliwych luk w naszej wiedzy jest nieznanie pochodzenia i tego, co się nam wydarzyło w przeszłości. A istniejemy setki tysięcy lat; może nawet miliony! Przecież ta ludzkość jakoś istniała, marzyła, tworzyła religie i filozofie, miała wielkich poetów i wodzów; powstawały i ginęły języki — czy z tego naprawdę nic nie zostało?

Otóż jakies ślady są, ale my nie bardzo potrafimy ich odczytać. Archeologia znajduje ludzkie szczątki, kamienne narzędzia, malowidła na ścianach jaskiń. Przeszłość zachowała się w naszych językach, w

refleksja



Zbierając w archiwach materiały do dziejów ziemi nurskiej nie mogłam przejść obojętnie obok — spisanych w „Księgach nurskich” — konfessat, czyli zeznań sądowych, które zafascynowały mnie swoją treścią i formą. Przedstawiają one barwny opis obyczajów i warunków życia drobnej szlachty, która sama „zarabiała grunta” i zwana była na Mazowszu szlachtą częścią-wą.

W XVIII wieku ludność ziemi nurskiej składała się prawie wyłącznie z braci herbowej. Ten specyficzny układ społeczny stwarzał zapewne inne warunki przestrzegania prawa i respektowania podstawowych zasad etycznych niż w pozostałych rejonach Polski.

Wiek XVIII w całej Polsce charakteryzował się bardzo niskim stanem kultury umysłowej, powszechnym analfabetyzmem, wiarą w zabobony i nietolerancją religijną. Także w prezentowanych konfessatach znajdują się przykłady wierzeń w czary i polowań na „obce” z miasta. Główną przyczyną kradzieży i zabójstw był alkoholizm: chęć zdobycia pieniędzy na gorzałkę lub działanie pod jego wpływem.

Zeznania pisane są po polsku i stanowią piękny przykład rozwoju języka, a dosadność, barwność i treściwość słownictwa żywo kontrastuje z dzisiejszym — ubogim i „zbiurokratyzowanym”. Zachowałam w zasadzie autentyczną pisownię z „Ksiąg nurskich”; uzupełniam jedynie znaki przestankowe i skróty oraz zrezygnowałam z dużych liter w środku zdań, a czasem zmieniałam przypadki — dla ułatwienia zrozumienia tekstu.

DANUTA MACIEJEWSKA

na śmierć zabił

Siedzieliśmy w Ciechanowcu u mieszczanina Reckiego podczas targu, tam się wtedy przymowił pan Józef Kutylowski z panem Kazimierzem y dał Kazimierz Jozewowi w gębę. Tam się tedy nieboszczyk brat mój Szymon Uszeński ujął za panem Jozwą, iako koligatem swoim, y dał także w gębę Kazimierzowi. Terazniejszy zas instygujący Wojciech Uszyński wziął się za Jozwem y porwał się do kija, a nieboszczyk brat do rapiera. Nieboszczyk zas Jakub, o cie instygującego, obuchem w rękę, a Wojciech, terazniejszy nieboszczyk brata mego, z panem Piotrem Kamińskim, wyrwał rapier ku ziemi, porwał y na śmierć zabił na miejscu. Com się zas nieboszczyk Jakuba nie tykał, anim winien śmierci jego, owszem, podobno naturalną śmiercią umarł. (Rok 1707)

wieś w niwecz obrócili

Do Urzędu Grodzkiego Nurskiego, w którym Imc Pan Jan Piątkowski na miejscu Wielmożnego Imc Pana Sędziego Grodzkiego Nurskiego rezydował, u Akt niniejszych oczywście stanąwszy, Szlachetny Imc Pan Mateusz Tyminski, sługa pomienionego Imci Pana Sędziego. Także pracowity Szymon Wyrzykowski ze wsi Sutki, Mateusz Brzozowiczak y Piotr Wilk ze wsi Saldów, poddani pomienionego Imci Pana Sędziego Grodu Nur, którzy, osobiście pan Tyminski sługa, imieniem tegosz pana swego, natenczas z funkcji pośelskiej na Radzie Warszawskiej będącego, y inszych poddanych ze wsi pomienionych Sutk y Saldów, solennie protestowali się naprzeciwko Imci Panu Izickiemu, namiestnikowi znaku Jaśnie Wielmożnego Pana Tarła, Woiewodzica Lubelskiego, y panu Lubie, pisażowi natenczas teyże chorągwie, także y inszym Ich Mospanom, kompanij y czeladzi ich, których imion teraz trudno



czyli zeznania kryminalne z ksiąg nurskich spisane

wiedzieć, ale w terminie objaśnią się. Kilkadziesiąt osób przechodzących o to, iż pomieniony Imci Pan namiestnik, ciągnąc chorągwią na konsystencję zimową do Rożan y Makowa, dnia onegdajszego, w Czyżewie na noc stanąwszy, przezręconego Mości Pana Lubę z kilkudziesięciu pachotków, wieczorem, nieuważając nie immunitates dobr szlacheckich, za puł mile insze pomiawszy wioski, ubo y w Czyżewie po kilka gospod pozaymawszy, sufficiency mając, nastal. Ktorzy natęchawszy, o wyjeździe pomienionego Imci do Warszawy dowiedziawszy się, pomienione wioski w niwecz obrócili, cokolwiek do po-

żywienia ludzi ubogich znaleźli, komory y gory poodbijawszy, zabrali fanty, pomienione wioski ze szczerem zminowali, iako registr osbliwy o tym opiewa szerzej. Z ktorzych na skargę pomienionego Imci Pana Sędziego, tenze Imci Pan Namiestnik żadney sprawiedliwosci ani Przez co nie tylko przeciw artykułom woyskowym wykrocil, ale tez immunitetem dobr szlacheckich inslawit i winy, tak w artykułach woyskowych iako y w prawie, o ktore item atque item protestuje się. W tey protestacyi meliorowania sobie zostawiając et incontinenti. Ci ze poddani podali registr szkod poczynionych. (Rok 1710)

— Tak jest, towarzyszu sekretarzu; oczywiście, znam tekst.

— Pani Anna robiła ten wywiad. Tak. Z kim rozmawialiście, towarzyszu? Aha.

— Nie, nie to że jej bronie... A zresztą, tak, bronie jej!

— Tak, oczywiście. Tekst nie idzie. Nie idzie, oczywiście.

— Dobrze, będziemy w kontakcie. Nie, to nie wchodzi w rachubę. Trzask odkładanej słuchawki. Po kolk redakcyjny malutki, nie ma gdzie podziąć kolan. Okna wąskie jak w suterenu. Za oknem rynek niewielkiego miasta.

— Szefie, na kiedy mają być zdjęcia? Maszynopis trzeba poprawić. Czy ten wyjazd mam organizować, szefie?

— Ciagle ktoś wchodzi i wychodzi. Za ścianą dwie maszynistki! Zespół redakcyjny — kilka osób zaledwie.

Naczelnym: — Autorka tego tekstu? Jedna z najlepszych; wschodząca gwiazda reportażu, na naszą miarę, oczywiście. Zajmuje się interwencjami. Na początku byłam w ogóle sam. Pierwszy numer napisałyśmy i wydałyśmy we dwoje. Nie dowierzali nam tutaj. Chcieli mieć swoje pismo, a jednocześnie bali się. To pismo miało być partyjne i jest partyjne. Ma to nawet w tytule. Ale partia X-ów i Y-ów nie jest moją partią. Zna pani, takie powiedzenie: „Antka kobity szwagra żony brat”? Niektórzy chcą tu mieć swoją partię. Kierownik Wydziału Propagandy, na przykład, ma dużą rodzinę; między innymi siostrę. Ciotka nie lubi jednej z naszych dziennikarek, tej właśnie, o której rozmawiałem z Pierwszym. Pani Anna napisała kiedyś o niej krytycznie. Od tej pory kierownik przy każdej wizycie u ciotki słyszy: „Rządź się w tym wojewód-

twie? No to rządź! Wyrzuc tę babę z redakcji!” Dzisiaj usłyszałem od Pierwszego to samo. On jest w porządku, ale ulega naciskom i nawet nie wie, że za tym się kryje „Antka kobity szwagra żony brat”.

Reporter gazety centralnej mieszkający w M.: — Ja mam najwygodniejszą sytuację, piszę dla centrali. W tutejszym piśmie zamieszczam raz na tydzień felieton. Naczelnym chciał mnie kupić na zastępcę. Nie przyjąłem i dzięki temu jestem niezależny. Mnie też po-

Antka kobity szwagra żony brat

jednym z felietonów sekretarz propagandy powiedział: „Ja was nie zweryfikuję, towarzyszu”. A ja mu na to: „Po pierwsze — ja nie jestem tu na etacie, a po drugie — mnie weryfikuje przynależność do PZPR”. Gdyby pani Anna należała, mogłaby teraz uruchomić POP, komisje odwoławcze itp. A tak pierwszy nawet z nią nie rozmawia, tylko z naczelnym. I co on odpowiedział Pierwszemu? Że w gazecie rządzi on, a nie sekretarz propagandy? Tylko że tekst nie idzie... on też musi wejść w układy; albo tu długo nie wytrzyma.

Za oknem hotelu prawie puste pole. Dalej — pudełka nowych bloków. Widok z okna określa porę dnia. Musi być koło ósmej, bo ścieżką idą dzieci do szkoły. Nieprzyjemna pora roku — powrót zimy wiosną. Ludzie oślaniają twarze przed śniegiem. O dziesiątej gospodarz małego domku, jakby przypadkiem zostawionego na pustym polu, karmi psa. O czterna-

stej dzieci wędrują ścieżką w stronę domów.

Naczelnym zaprasza na obiad do siebie. Podwozi nas prezes Spółdzielni Mieszkaniowej. On też pisuje do gazety. Dziwna gazeta, dziwny prezes: historyk z wykształcenia, nauczyciel z powołania, prezes z konieczności, dziennikarz z wyboru. Czeka ze spokojem, kiedy go zdejmą. Żaden prezes od 1980 r. nie utrzymał się dłużej niż kilka miesięcy. Czekających na mieszkanię jest siedem tysięcy rocznie;

oddawanych mieszkań — sto kilkudziesiąt. Jak w tej sytuacji można się na stołku utrzymać? Nowe osiedle niemal w lesie. Wokół sosny, piasek, oziminy. Bloki sympatyczne, nieźle wykończone. Mieszkanie naczelnego duże, puste, nie urządzone.

Żona naczelnego: — Przedtem mieliśmy służbowe w centrum. Dwa pokoje blisko redakcji. Pod koniec naszego pobytu w tym mieszkaniu do jednego pokoju w ogóle nie można było wejść. Wszędzie papiery, papiery. Teraz ciagle nam czegoś brakuje. Część materiałów w redakcji, część została w starym mieszkaniu. Najważniejsze, żeby były firanki i zasłony. Wtedy to już będzie dom. Wracamy do miasta na przełaj przez pola. Śnieg sypie w oczy. Pod butami rozmiękle błoto. Niezły klimat jest klimat bylejski „B”.

Naczelnym: — Prowincja zmienia sposób patrzenia na różne sprawy, zmienia optykę. Ja, na przykład

chodzę tu zupełnie bez pieniędzy; nie ma na co wydawać. Wychodzę z domu, idę przez las albo przez pole. Najbardziej mnie tu trzymają drzewa tuż za ścianą domu. Mam więcej czasu do myślenia. O czym jest tekst pani Anny? To wywiad z robotnikiem, który 25 lat działał w partii. W 1980 oddał legitymację. Niedawno wysłano go na naradę aktywu robotniczego do Warszawy. Po powrocie powiedział w tym wywiadzie swoją gorzką prawdę. Może tekst należałoby skrócić, może nie puszczać go w ogóle. Ale Pierwszy każe mi zwalniać autorkę z pracy pod zarzutem zadawania tendencyjnych pytań.

W mieście pusto. Ulice ciemne, mokre. Ciepło światła za oknami. Światła, ludzie, uczucia, marzenia. A może „Antka kobity szwagra...”

Następnego dnia Pierwszy (blondyn o inteligentnych niebieskich oczach, sympatyczny i bezpośredni) nie ma dla mnie zbyt wiele czasu. Za chwilę gdzieś wyjeżdża. Rozmawiamy o kłopotach i radościach regionu. Umawiamy się na przyszły tydzień i w jego rodzinnej wsi.

— Niezły macie gazetę, jak na takie niewielkie miasto, towarzyszu.

— Tak, rzeczywiście, gdyby nie kłopoty z dziennikarzami...

— Jakież?

— Po prostu ich brakuje.

Rozmawiam z panią Anną przez telefon: — Niech pani nie szuka tego robotnika. Niech pani o tym nic nie pisze, bo wpadnie pani w takie same tarapaty, jak ja.

Wypogodziło się. Wróciła prawdziwa wiosna. Znów około czternastej dzieci biegną z odkrytymi głowami przez pole. Wyjeżdżam z miasta z uczuciem, że nie udało mi się napisać o nim nic specjalnie ciekawego.

GRAZYNA BUKOWSKA

obcy czaje



Bizet Czajkowski

Drugi z jubileuszowych koncertów Łomżyńskiej Orkiestry Kameralnej pod batutą Mieczysława Szymańskiego — współzałożyciela i pierwszego jej dyrygenta — odbył się 22 kwietnia br. w — zapelnionej po brzegi — auli Państwowej Szkoły Muzycznej I i II stopnia w Łomży. Program wypełniła muzyka Georgesa Bizeta i Piotra Czajkowskiego, a solistą był młody, utalentowany skrzypek, Sławomir Tomasik, który w minionym roku ukończył Warszawską Akademię Muzyczną, a koncertuje — w kraju i za granicą — w kwartecie „Academia”.

Wieczór rozpoczęła Uwertura do opery „Carmen” Georgesa Bizeta, po czym z I i II Suity koncertowej, które powstały z muzyki Georgesa Bizeta do sztuki Alfonsa Daudeta „Arleżjanka”, Orkiestra wykonała pięć części: wdzięczność Adagietto na smyczki i Garillon z I suity oraz Intermezzo, Menuet i sławną Farandolę z Suity II. Ten — pełen temperamentu — taniec prowansalski tak przypadł do gustu publiczności, że dopominała się bisu, który wypadł jeszcze lepiej, z większą żywiołowością, pełnym i równym dźwiękiem. Efektownie zaprezentowała się w spokojnym Menuecie młoda, zdolna flecistka, Krystyna Golaszewska, stawiająca pierwsze kroki w Łomżyńskiej Orkiestrze. Godne zauważenia były także solówki klawesisty, Henryka Gedroycia, i oboisty — Jana Zająca.

Po przerwie usłyszeliśmy Koncert skrzypcowy D-dur op. 35 Piotra Czajkowskiego w interpretacji Sławomira Tomasika, któremu towarzyszyła Orkiestra. Utwór ten poświęcił Piotr Czajkowski znakomitemu skrzypkowi rosyjskiemu, Leopoldowi Auerowi, który przez dłuższy czas nie mógł pokonać jego trudności technicznych i dopiero inny rosyjski wirtuoz, Adolf Brodski, wykonał go po raz pierwszy w Wiedniu w 1881 r. Od tego czasu datuje się ogromna światowa popularność kompozycji, zawierającej wszystkie znamienne cechy muzyki Piotra Czajkowskiego: liryzm, bogatą linię melodyczną i swoiste wykorzystanie rosyjskiego folkloru.

Pierwsza część Allegro moderato charakteryzuje się wspaniałymi, śpiewnymi dwoma tematami, które pojawiają się w dialogu między solistą a orkiestrą. Wariacyjne przekształcenia pierwszego tematu wymagają dużych możliwości technicznych skrzypiec. W tym fragmencie, jak i w epizodzie o trudnych — podwójnych — chwytach, sprawdził się młody solista. Pokazał świetną technikę, dobrze opanowany warsztat muzyczny. Piękny dźwięk, uczuciowość i subtelna melodia wydobyl z drugiej części Andante, zatytułowanej „Canzonetta”. Natomiast najbardziej zachwycił łomżyńską publiczność w trzeciej części, Allegro vivacissimo, po której — na bis — zagrał Kaprys nr 17 Nicolo Paganiniego.

MELOMAN

w odwiedzinach do rodziny

Dobra passa Domu Środowisk Twórczych w Łomży trwa. Nie ma tygodnia, by jakaś ciekawa impreza nie zmuszała do odwiedzenia którejś z jego sal. O ile jednak organizatorzy nie zawiodą, publiczność robi czasem zaskakujące niespodzianki.

Zespół „Extra Ball” nie potrzebuje reklamy. Od lat ma ustaloną markę, a jego leader, Jarosław Smietana, uważany jest za najlepszego polskiego gitarzystę jazzowego. Spodziewałam się, że mała sala DST nie wytrzyma naporu. Tymczasem o dziewiętnastej było zaledwie parę osób. Artysty zabijali czas oczekiwania na publiczność przedstawianiem sprzętu i próbami mikrofonu. W końcu zebrało się około trzydziestu osób, jak na imiennach cioci: rodzina i przyjaciele domu. Podejrzewam, że artyści byli zbyt zdumieni, by odwołać koncert, tym bardziej że przygotowali łomżyńskiemu extra niespodzianki: utwór premierowy i recital Andrzeja Zauchy. Przypominam sobie, że kiedy towarzyszył on Krystynie Prońko, sala WDK-u była pełna.

Zaczęło się więc od nuty goryczy, ale gdy pełnokrwistym muzykom zaczęli grać (a nie „zaliczać” koncert), słuchacze natychmiast się rozgrzali. Przyczynił się do tego sam Jarek Smietana oraz (grający na trąbce i

paru innych niekonwencjonalnych instrumentach) Adam Kawończyk. Temperaturę występu podniósł ostatecznie Andrzej Zaucha. Dobrze bawili się nie tylko sami — nieco improwizujący — muzycy. Ten duży „luz” i spontaniczność zachowań do tego stopnia wciągnęły — zaszczepiając chłód — łomżyńską publiczność, że zaczęła wtórować solistom w znanych standardach jazzowych.

Była to bez wątpienia wspaniała uczta muzyczna. Po tych wszystkich występach zespołów rockowych dopiero muzyka „Extra Ballu” pokazała, co znaczy grać na instrumencie i czuć muzykę. Uodowodnili to bez pomocy barwnych strojów, wyszukanych gestów, migotliwych świateł i — bez publiczności, niestety. Mimo to koncert można zaliczyć do udanych. Jarosław Smietana zachował dobry humor i prawdopodobnie jeszcze długo po występie improwizował na temat: „Jadą goście, jadą koło mego sadu, do mnie nie zajądą, bo... ja tam nie mieszkam”.

Nie wiem jednak, czy to tylko zbieg okoliczności, że koncert „Orkiestry Osmego Dnia”, który miał się odbyć w tym samym klubie cztery dni później, został przez zespół odwołany.

KAROLINA

wypisy z historii

● 15 V 1974 r. akces do powstania zgłosili obywatele ziemi łomżyńskiej, oświadczając, że „dawniej nie byli sposobni”. Odcinka Narwi koło Łomży miały bronić komendy Gwardii Pieszej Koronnej I regiment 15 — wspólnie z pospolitym ruszeniem, które obejmowało mężczyzn od lat 18 do 40; dziedzice dawali za siebie po 2 ludzi konnych z folwarku. Chcąc zachęcić chłopów do udziału w powstaniu rząd wprowadził różne ulgi w pańszczyźnie, „aby lud czuł, że bijąc się znajduje polepszenie losu swego”. Chłopi jednak nie uwierzyli; ogłoszenie pospolitego ruszenia wywołało ruchy rewolucyjne. Pułkownik Kwaśniewski tak napisał do komendanta Księstwa Mazowieckiego: „To pospolite ruszenie nie sądzę pan żół nierzem, są to owce na dzień tylko spędzone”.

● W maju 1943 r. żandarmi niemieccy

rozstrzelali w Grannem trzyosobową rodzinę: ojca, matkę i 14-letnie dziecko — za rzekomą działalność podziemną. Zwłoki ofiar wrzucili do podpalonego budynku.

● 16 V 1945 r. objął urządowanie nowo wojewoda białostocki — Stefan Dybowski, członek Stronnictwa Ludowego. Sprawujący przed nim ten urząd, Jerzy Sztachelski, został powołany na stanowisko ministra Aprowizacji.

● 19 V 1946 r. w Białymstoku obradował I Wojewódzki Zjazd PPR-u.

● 15 V 1947 r. odbyła się w Białymstoku I Konferencja Statutowa Związku Walki Młodych.

● W dniach 19—21 V 1960 r. II Krajowy Zjazd Polskich Medyków Sądowych obradował w Białymstoku nad aktualnymi zagadnieniami polskiej medycyny sądowej. W zjeździe wzięło udział ponad 180 uczestników z kraju oraz goście z Bułgarii, Jugosławii i Węgier.

● 15 V 1961 r. powstał Wojewódzki Komitet Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa.

luksus w kryzysie

Wychodzenie z kryzysu nie może być proste, szybkie i bezbolesne; odczuwa to dziś olbrzymia część naszego społeczeństwa. Nie wszyscy jednak, gdyż kryzys, brak równowagi rynkowej i niedobór towarów niektórym służy bardzo dobrze. I nie mogą na to pomóc nawet najbardziej ostre środki administracyjne, które usuwają skutki, a nie przyczyny patologii społeczno-gospodarczej.

Często słyszy się głosy: należy się zabrać do tych, którzy żyją ponad stan — mają wille, drogie samochody i inne luksusy; na ogół przy tym wskazuje się rzemieślników i prywatną inicjatywę. Podobno przez „dobranie się” do nich szybko zlikwidujemy nawis inflacyjny, rozprawimy się z „luka”, będziemy wszystko kupować w sklepach. Czy rzeczywiście?

Odebranie dochodów tej grupie osób musiałoby oznaczać prowadzenie bardzo ostrej polityki podatkowej. Próby takie były podejmowane już w przeszłości, a ich skutek okazał się żałosny: następowała likwidacja rzemiosła, zmniejszały się dochody budżetu państwa, gorzej zaspokajane były potrzeby społeczne. Trzeba było wrócić do sytuacji sprzyjającej rozwojowi indywidualnej przedsiębiorczości.

Czy zatem teraz taki kierunek działania przyniosłby rzeczywiste pożądane efekty. Zlikwidowanie nawisu inflacyjnego wymagałoby „zdjęcia” z rynku ponad pół biliona złotych. Tymczasem cała produkcja rzemiosła (produkcja, a nie dochód) ma wynieść niewiele ponad 200 milionów. Tak więc proponowane lekarstwo byłoby bardzo gorzkie, a co najważniejsze — także nieskuteczne. Może by więc proponować również ostre, progresywne opodatkowanie dochodów w gospodarce uspołecznionej. Tak, tylko jak wtedy zachęcać ludzi, aby chcieli więcej i lepiej pracować?

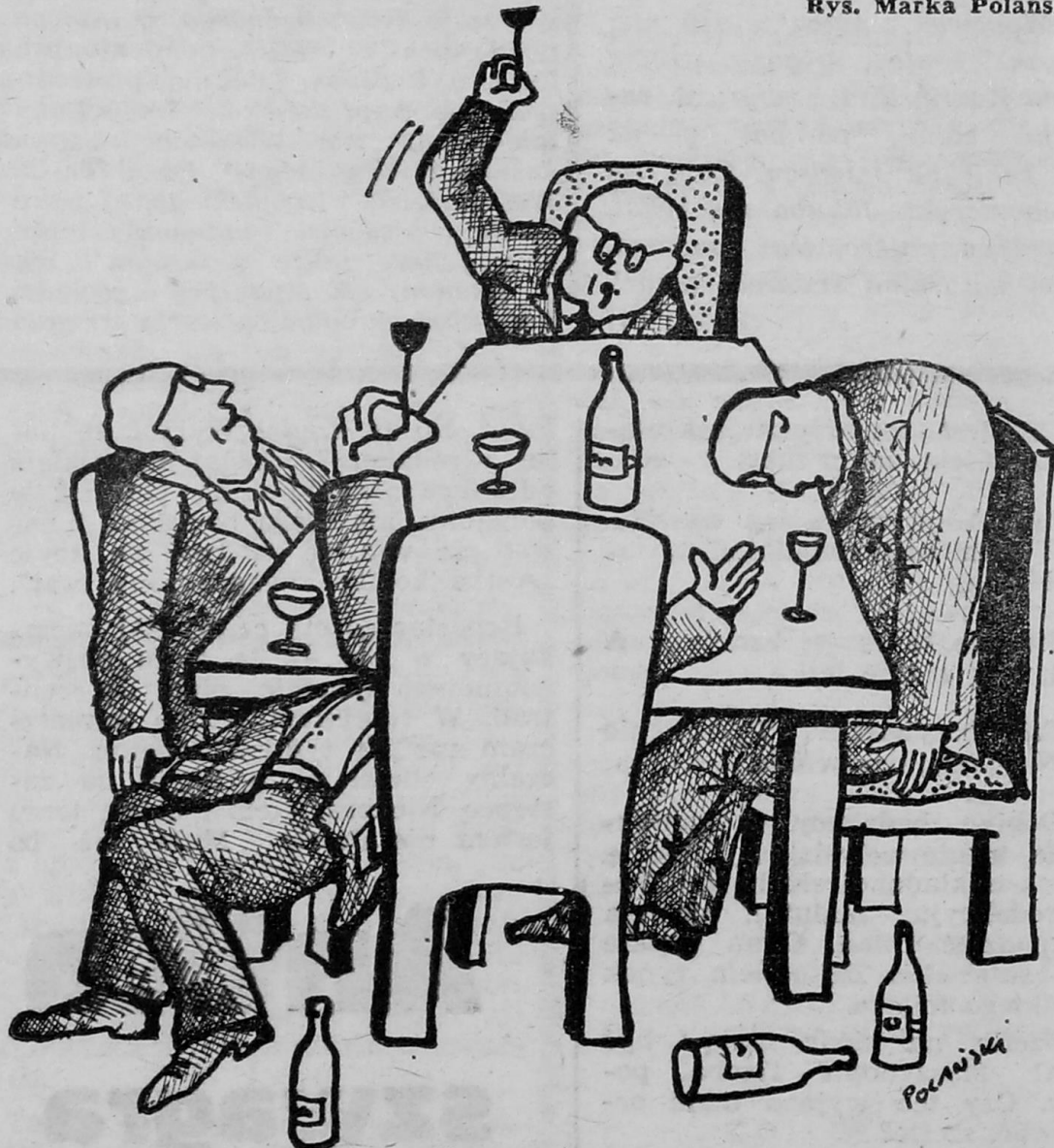
Dlatego też w programie antyinflacyjnym wprowadzono ostatecznie zapis, że wysokość podatku wyrównawczego będzie raczej symboliczną przy dochodach przekraczających np. dwukrotną wysokość przeciętnego wynagrodzenia, a ostateczna progresja byłaby dopiero stosowana przy dochodach przekraczających parokrotnie przeciętne wynagrodzenie (np. 50 tysięcy złotych).

Narzędzia podatkowe, choć mają duże znaczenie, problemu równowagi rynkowej nie mogą rozwiązać. Ze względu na nadwyżkę pieniędzy wobec towarów oraz przewidywany wzrost dochodów do roku 1985 (45—50 proc.), przerażający produkcję rynkową (około 24 proc.), niezbędny będzie dalszy ruch cen.

W polityce cen powinna być jednak szczególnie przestrzegana zasada sprawiedliwego rozkładania ciężarów kryzysu. Z pewnością musi on być ograniczony do absolutnego minimum wobec rodzin i osób utrzymujących się już i tak z wielkim trudem na powierzchni ekonomicznego życia. Oznacza to więc, że ceny produkowanych artykułów konsumpcyjnych, a zwłaszcza żywnościowych, należy utrzymać na niższym poziomie. Jeżeli tak, to ceny innych artykułów — nazwijmy je luksusowymi — będą rosły szybko. Czy jednak rzeczywiście praktyka, dywan lub kredka do ust są luksusem?

Przebieg dyskusji społecznej na ten temat wykazał, że nie. Tylko że dóbr rzeczywiście luksusowych, jak np. magnetowid czy sprzęt radiowy wysokiej klasy, jest w końcu niewiele i dalszy wzrost ich cen problemu też nie rozwiązuje. Wydaje się, że niezbędne będzie więc dokonanie jakichś kompromisów. Uwzględnić one muszą kryteria społeczne, lecz także realia naszej kryzysowej sytuacji.

MAREK ROSIŃSKI
Rys. Marka Polańskiego



I na tym kończymy kolejne posiedzenie zespołu do spraw walki z nawisem.

● 11 V 1966 r. na IV Wojewódzkiej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej Ligi Kobiet panie omawiały sprawy opieki lekarskiej, handlu i usług oraz wychowania dzieci. Do Zarządu Wojewódzkiego LK wybrano 32 osoby.

● 15 V 1969 r. odbyły się konferencje okręgowe PZPR w Białymstoku, Elku i Łomży, na których wybrano kandydatów na posłów do Sejmu PRL.

● 17 V 1970 r. w Szkole Podstawowej w Wiźnie koło Łomży otwarta została Izba Pamięci Narodowej, poświęcona Obrońcom Odcinka Wizna we wrześniu 1939 r.

● 12 V 1971 r. I miejsce w ogólnokrajowym współzawodnictwie za rok 1970 zdobyło Państwowe Przedsiębiorstwo Upowszechniania Prasy i Książki „Ruch” w Białymstoku.

● 20 V 1972 r. został przekazany do eksploatacji Kombinat Łąkarski „Wizna”. Prace melioracyjne trwały 13 lat. Wybudowano 100 kilometrów dróg oraz ponad 600 kilometrów rowów odwadniających-nawadniających.

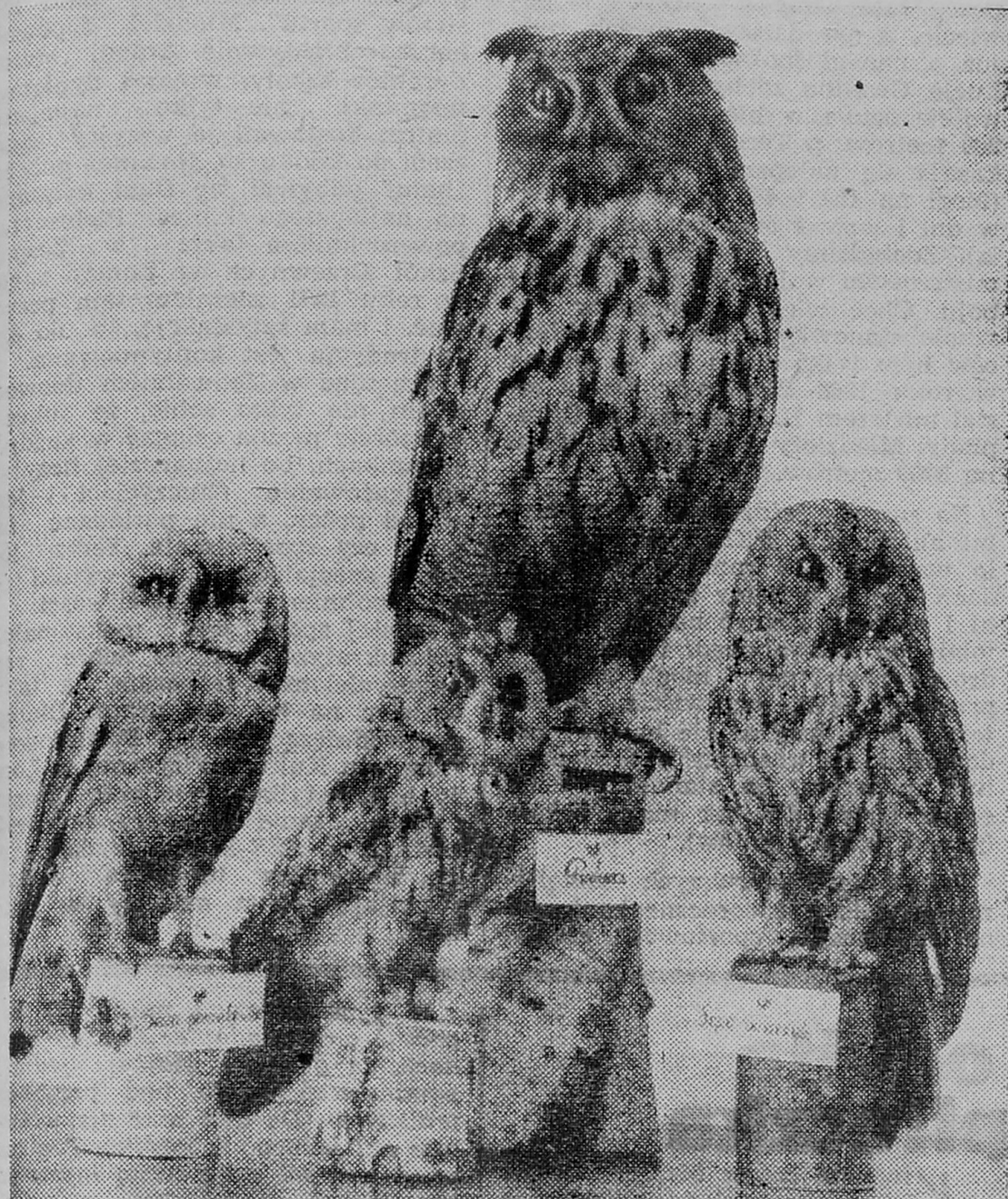
● 12 V 1973 r. Lipsk (pow. Dąbrowa Białostocka) otrzymał — jako pierwsza miejscowość w województwie — Krzyż Grunwaldu III klasy za bohaterstwo w walce z okupantem hitlerowskim.

● W dniach 19—20 V 1973 r. w Ciechanowcu odbyła się dwudniowa sesja naukowa, poświęcona polskiemu uczoneму, współpracownikowi Komisji Edukacji Narodowej — Krzysztofowi Klukowi.

● W dniach 18—19 V 1974 r. w Wiźnie odbyły się doroczne obchody „Dnia Kultury Wsi Polskiej”, zorganizowane przez Zarząd Główny ZSMW i redakcję tygodnika „Nowa Wieś”.

● 14 V 1975 r. w Ciechanowcu odbyła się uroczystość wręczenia pierwszych medali im. Jana Krzysztofa Kluka, przyznawanych przedstawicielom nauki, praktyki rolniczej i działaczom gospodarczym. Jako wyraz uznania za szczególne osiągnięcia w upowszechnianiu postępu rolniczego oraz ochrony środowiska na Białostocczyźnie.





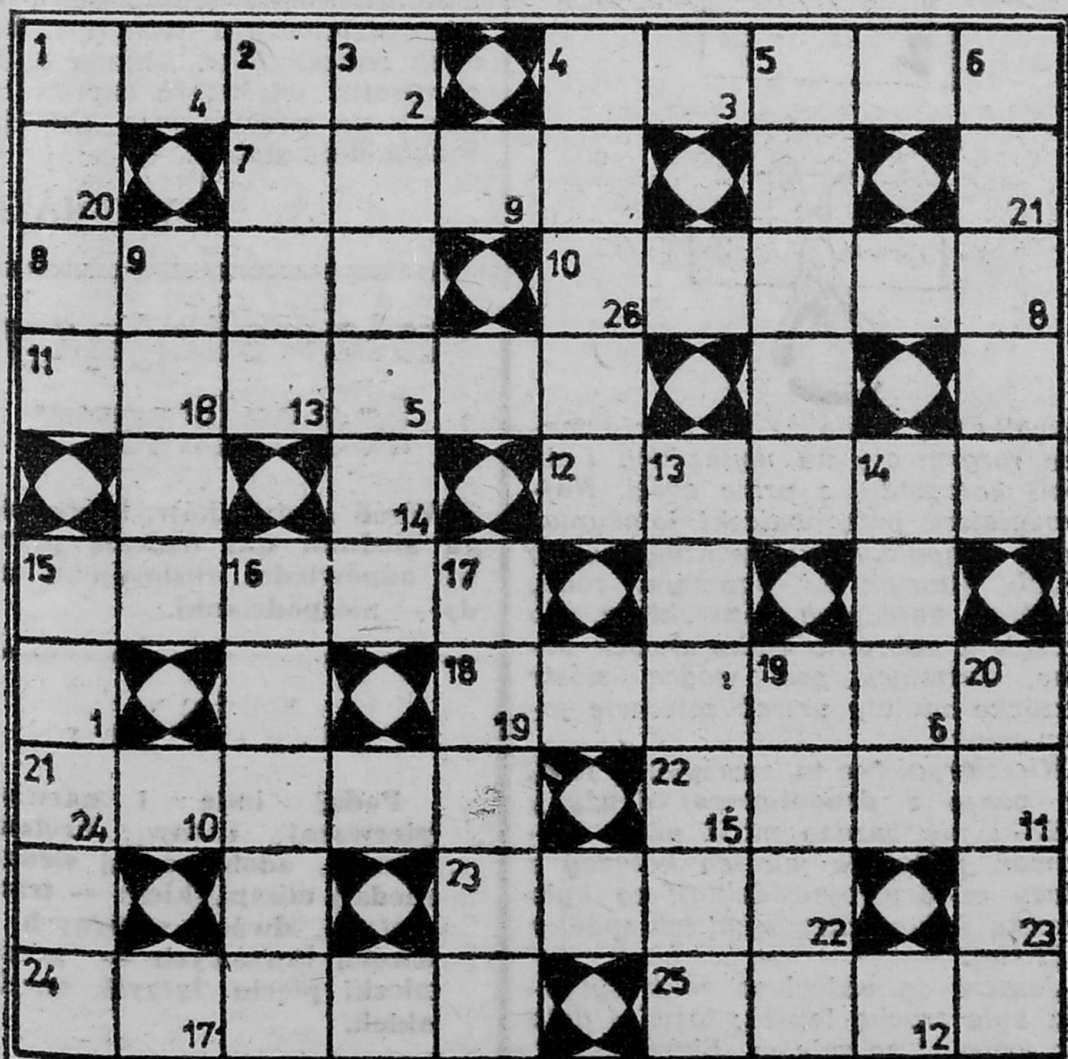
zła wróżycha

Starożytni Grecy byli przekonani, że sowa gnieździ się w miejscach ustronnych, a do tego — jest uosobieniem mądrości i zwiastunką szczęścia. W dzisiejszych czasach nie zmieniliśmy poglądu na temat jej mądrości, natomiast obdarzyliśmy ją złowieszczymi cechami.

Na całym słowiańskim obszarze etnograficznym pchukująca na dachu sowa przepowiada śmierć. „Pójdź, pójdź w dołek pod kościółek” — wołało wyraźnie upiorne ptaszysko, zwane po ludowemu „pójdźką”. Co bystrzejsi słyszeli nawet w jej głosie śmiech samego diabła.

Złe wróżby przenosiła sowa ina

drugą półkulę. W Peru, gdy leci z rozpostartymi skrzydłami, zwiastuje nieszczęście temu, kto ją zobaczy. Na Ziemi Ognistej każde jej pojawienie się przepowiada ludziom śmierć — naturalną lub skrytobójczą. Apaczom przynosiła zarazę. Gdy w indiańskich wioskach, w dorzeczu Rio Grande del Norte, panowała choroba, jej zasięg oznaczały słupy z wyrzeźbioną na nich sową. Araukanom, zamieszkającym po obu stronach południowoamerykańskich Kordyliarów, ukazanie się kilku sów naraz zapowiadało krwawe rozruchy, w których mieli wyginąć wszyscy młodzi chłopcy. „Pupuli”, czyli brazylijska sowa, pożera ludzi. Szczególnie lubi młode dziewczęta.



Odgadnięte wyrazy o poniższych znaczeniach należy wpisać do pól diagramu krzyżówki. Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu, uszeregowane od 1 do 26, słożą się na przysłowie polskie.

POZIOMO: 1) przydomek biblijnego Ezawy, 4) własny cieszy, 7) pierwszy biblijny król żydowski, 8) z niego „woda”, 10) doskonałość, wzór cnót, 11) larwa chrabaszca, 12) imię żeńskie z klejnotem, 15) za wsią stała, 18) elegant, modniś, 21) straszdyło, 22) pustynia w środkowej Azji, 23) tam była świątynia Artemidy, 24) gazetowa wzmianka, 25) „o „Jarlu Broniszu”.

PIONOWO: 1) bajkopisarz z Frygii, 2) namul, szlam, 3) jedna z europejskich metropolii, 4) grupa wzajemnie wspierająca się, 5) były reprezentant Polski w wadze ciężkiej w boksie, 6) rzeka nad którą Tatarzy zwyciężyli wojska ruskie (1223 r.), 9) jeden ze zmysłów, 13) święta rzeka braminów, 14) tok postępowania, 15) dawny pachołek wojskowy, 16) informuje o przesyłce, 17) wskazówka dla listonosza, 19) porcja leku, 20) może być elektromotoryczna.

(ARIES)

Wśród Czytelników, którzy w terminie 10-dniowym nadesłali prawidłowe rozwiązanie, rozlosujemy nagrody książkowe.

Są rośliny w strefie tropikalnej, które rozwijają się na innych drzewach. Taka właściwością charakteryzują się niektóre figowce. Ich nasiona, zawleczone przez ptaki lub nietoperze, kiełkują na konarach drzew i żyją z początku jako epifity. Później wytwarzają liczne korzenie powietrzne, które pełzną po drzewie w dół, do ziemi. Kiedy już umocują się w gruncie, potężnie grubieją i zrastają się z sobą. Po pewnym czasie wokół drzewa powstaje zwarty cylinder

kich korzeni. Największy okaz tego gatunku rośnie na terenie Indii. To drzewo-gigant ma 320 głównych i około 3000 mniejszych pni, które dźwigają olbrzymich rozmiarów koronę. W jego cieniu, jak w cieniu zagajnika, może się schronić jednocześnie 7000 ludzi.

Niektóre figowce są roślinami użytkowymi. Na Ceylonie rosną figowce sprężyste, dostarczające gumy. By ułatwić zwisającym korzeniom umocowanie się w gruncie,

ducieciele

okalający pień. Figowce ściskają swoją podporę tak silnie, że uniemożliwiają krążenie soków; drzewo zamiera. Figowiec-duciciel zajmuje w końcu jego miejsce, by stać się okazałym, samodzielnym drzewem, którego wysokość osiąga czasem 30 metrów.

Z licznych korzeni powietrznych figowca, przypominających liany, krajowcy budują długie, wiszące nad przepaściami, mosty.

Baniany, czyli figowce bengalskie, wytwarzają ogromną ilość ta-

wprowadza się je do bambusowych tyczek, wbitych w ziemię. U nas jest to jedna z popularniejszych roślin szklarniowych

Figowiec natalski, rosnący w Afryce wschodniej, dostarcza — na przykład — materiału na okrycie. Z pni drzew zdejmują się płaty kory, ubijają do określonej grubości, a następnie suszą. Mieszkańcy chłodniejszych obszarów Afryki równikowej szwili ongiś z nich ubrania, dziś sporządzają ozdobne serwetki i dywany, które sprzedają turystom.

DZIESIEĆ JAPONSKICH PRZYKAZAŃ MAŁŻEŃSKICH



Pożycie małżeńskie Japonki określa dziesięć przykazań:

- ★ być bezgranicznie oddaną, cierpliwą i uległą mężowi,
- ★ być posłuszną teściowi i teściowej,
- ★ szanować rodzinę męża,
- ★ nie okazywać mężowi zazdrości,
- ★ unikać plotek i kłamstw,
- ★ stronić od alkoholu i życia towarzyskiego,
- ★ nie chwalić się nigdy swym majątkiem i rodziną,

- ★ być oszczędną i pracowitą,
- ★ dbać o dom i rodzinę,
- ★ nie nosić jasnych sukien.

Przykazanie pierwsze jest najważniejsze, bowiem w Japonii żona przez całe życie musi być uległą wobec męża. Jeszcze do niedawna — w niektórych zakątkach kraju — kobieta w czasie rozmowy z zaślubionym mężczyzną przyjmowała pozycję klęczącą. Japońska żona nie ma prawa skarżyć się na męża ani też dowiadywać się, co robił poza domem.

tani czekoladowy tort

Utrzeć pół kostki margaryny, dodać 15 dkg cukru pudru i 25 dkg mąki, przesłanej przez sito i wymieszanej z 1 łyżką proszku do pieczenia. Do masy wbić 2 jaja i wlać (porcjami) pół szklanki kwaśnego mleka lub kefiru. Wymieszać delikatnie. Na samym końcu wsypać 2 łyżki kakao. Posmarować tortownicę tłuszczem, wyłożyć do niej masę, wyrównać powierzchnię i wstawić do średnio ogrzanego piekarnika na 40—50 minut (jeśli piekarnik przypala, można ustawić tortownicę na blasze wysypanej centymetrową warstwą soli). Sprawdzić patyczkiem: gdy będzie su-

chy, ciasto wyjąć, ostudzić, wyłożyć na pergaminie dnem do góry. Zimny placek przekroić i przełożyć masą czekoladową.

Masa czekoladowa: zagotować pół szklanki mleka, dodać budyn czekoladowy, gotowy lub samodzielnie przygotowany (łyżkę mąki ziemniaczanej, łyżkę kakao i dwie łyżki cukru wymieszać z 3—4 łyżkami zimnej wody i wlać do gorącego mleka), utrzeć 10 dkg margaryny na puszystą masę, po czym — ciągle ucierając — dodawać po łyżce zimnego budynu. Można wlać kilka kropel spirytusu lub wódki.

Stragam pod trzynastką



sami o sobie

ZYGMUNT LEWANDOWSKI pracuje w Zarządzie Oddziału Wojewódzkiego Szkolnego Związku Sportowego w Łomży, gdzie zajmuje się koordynacją i organizowaniem imprez sportowych w szkołach podstawowych.

— Kiedy w roku 1960 jako nauczyciel wychowania fizycznego trafiłem do Liceum Ogólnokształcącego w Jedwabnem, cały sprzęt sportowy stanowiły tam: żerdziaki, kula, dwa materace, koł z lekami, koziół i skrzynia, stojące w szopie, bo w szkole nie było nawet korytarza, w którym można by było je ustawić. Rozpoczęliśmy więc od budowy „zielonej sali”, wyposażonej w podstawowe przyrządy gimnastyczne.

W tych warunkach jedynie latem mogliśmy uprawiać dyscypliny lekkoatletyczne. Zimą tylko ci, którzy mieli odpowiednie buty, korzystali ze szkolnych nart i łyżew. Dziewczęta przeważnie jeździły na sankach. Początkowo nie odnosiliśmy



sukcesów; dopiero po trzech latach pracy zaczęliśmy się liczyć w powiecie, a po dalszych dwóch było już o nas głośno w Białostockiem. Lucja Cwalina zdobyła mistrzostwo województwa w biegach na 100 i 200 metrów, a Teresa Lucińska okazała się najlepszą pięcioboistką (biegi na 100 i 400 metrów, skoki w dal i wzwyż oraz pchnięcie kulą). Zdobyliśmy także drużynowe mistrzostwo województwa w pięcioboju. Choć większość uczniów w szkole stanowiły dziewczęta (chłopców było tylko około 20), to jednak w roku 1968 Waldemar Okóla został mistrzem II Białostockiej Olimpiady Młodzieży Szkolnej w biegu na 3000 metrów.

Na zawody jeżdżaliśmy normalnymi autobusami PKS-u. Trzeba było wstać o 5.00 rano, a po zawodach (często byliśmy głodni, zziębnięci i spoceni) zdążyć na jedyny autobus do Jedwabnego. Dopiero w drodze powrotnej mogliśmy coś przekąsić, jeśli, oczywiście, przedtem coś się kupiło. Ale byliśmy zadowoleni, że wracamy z dyplomem lub pucharem, bo stanowiły one cenne trofea dla tak małej szkoły (ponad setka uczniów).

Jako jedni z pierwszych zaczęliśmy organizować coroczne konkursy na najlepszego sportowca szkoły.

Wyniki plebiscytu ogłaszaliśmy podczas noworocznego „balu mistrzów sportu”. Młodzież typowała bardzo obiektywnie. Antoni Moroz, dyrektor szkoły, wręczył dyplomy i upominki nie tylko najlepszej piątce; dostawali je wszyscy zgłoszeni do konkursu. Również podczas „balu” odbywał się finał konkursu na najlepszego kibica. Plebiscytu powszechnie także w Zespole Szkół Drzewnych w Łomży, gdy w roku 1971 zacząłem tam pracować, i mam satysfakcję, że do dziś ta tradycja jest kontynuowana.

Pracując w Jedwabnem udowodniłem nie tylko sobie, że sukcesy w sporcie można osiągać w każdych warunkach, bo najbardziej liczy się zaangażowanie nauczyciela i jego wkład pracy, a nie posiadane papiry czy specjalizacja. Teraz jest wielu specjalistów, a wyniki — niewspółmierne do możliwości.

Dzisiaj sport jest maksymalnie biurokratyzowany, co wiąże ręce nauczycielom i trenerom, a także wpływa na ich styl pracy. Dlatego przewodniczącym Powiatowego Komitetu Kultury Fizycznej w Łomży byłem tylko przez rok. Chociaż ciągnie mnie do pracy w szkole, zostanę w SZS-ie, bo wydaje mi się, że robimy tu dobrą robotę, rozwijając sport masowy w szkołach.

Czytelnik zapewne się nie dziwi, że temat spekulacji znalazł się wreszcie i na sportowej kolumnie tygodnika, skoro tak modne i często używane słowa: „spekulacja”, „spekulant”, „spekulanci” — nieomal nie schodzą ze szpalt wszystkich publikatorów.

Spekulacją zajmują się wszyscy ci, którym zależy na szybkim dorobieniu się. Dlaczego więc światek sportowy miałby pozostać w tyle? W końcu my sami wręcz żądamy, aby nasz ulubieniec był zawsze na najwyższym podium.

Wydawać by się mogło, że gdzie jak gdzie, ale w sporcie sprawy spekulacji nie mogą mieć miejsca.

Te coroczne frustracje nacierają nas zwykle tuż przed zakończeniem rozgrywek, które decydują o awansie do II ligi lub spadku do klasy okręgowej. Wówczas w gazetach pojawiają się sensacyjne nagłówki: „Niedziela cudów”, „Rekord bramek w...”, „Zaskakujący wzrost formy” itp., dotyczące zespołów, którym grozi degradacja, a my zastanawiamy się nad tym, skąd naraz u drużyny, której nie grozi ani awans, ani spadek, taka gwałtowna i zaskakująca indolencja strzałów u napastników dotychczas nie marnujących pod bramką przeciwnika żadnej szansy.

Właściwie nie ma co biadolić.

przed finiszem

A jednak. Laikiem jest ten, kto myśli, że idea czystej walki pozostała już tylko w sporcie. Zimna kalkulacja: co się bardziej, a co mniej opłaca — powinna być dodatnią cechą każdego, tym bardziej że warunki, w jakich żyjemy, zmuszają nas do ciągłej samokontroli nad tym, ile wydajemy, a ile niepotrzebnie tracimy. Kalkulować więc zaczęli działacze i zawodnicy.

W walce sportowej musi być zwycięzca i pokonany; jest to tak oczywiste, że nie trzeba się nad tym dłużej rozwodzić. Pozostaje więc tylko styl, w jakim zwycięstwo zostało osiągnięte lub nie osiągnięte. Starzy i wierni kibice są w stanie wybaczyć, jeżeli widzą, że ich ukochana drużyna robi wszystko, żeby wygrać, ale jakoś to jej nie wychodzi. Natomiast trudniej już im zrozumieć, dlaczego idol czy ukochana drużyna jednej niedzieli potrafi grać „jak z nut”, a za tydzień — zupełnie się zbliźnić. Zastanawiają się więc starzy i wierni kibice: skąd ta nagle obniżka formy czy tylko niechęć do gry?

przecież każdemu może przytrafić się tzw. słabszy dzień: i zawodnikowi, i sędziom prowadzącym spotkania. Nie są przecież automatami i nie każdego dnia mają dobre samopoczucie. A jednak...

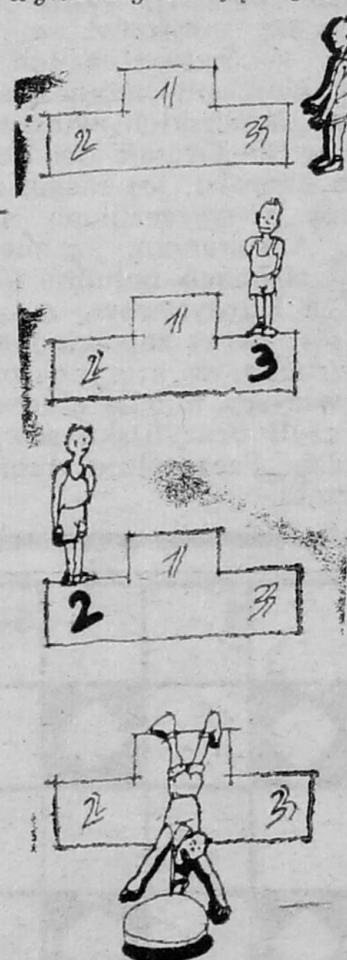
Starego kibica, działacza, który z niejednego już pieca jadł chleb, te „niedziela cudów” już nie dziwią. Tym bardziej jeżeli podczas spaceru w przeddzień ważnego meczu pod domem, w którym mieszka bramkarz czy też obrońca, zobaczymy samochód z numerem rejestracyjnym miasta jutrzejszych przeciwników, albo w restauracji spotkamy aktyw działaczy piłkarskich w towarzystwie trzech nie znanych pań.

Oczywiście, wierny kibic nie ma co z tego faktu robić od razu skandalu, choć może sobie to i owo pokoryć. Rozgrywki rundy wiosennej dopiero się zaczęły. Miejmy nadzieję, że ani razu nie pojawi się w ich ocenie brzydkie i wyświechtane słowo „spekulacja”.

ADAM NASTURSKI

odbita piłeczka

Kiedy w lutym bieżącego roku w gronie działaczy OZTS-u w Łomży rozważaliśmy możliwość zdobycia przez tenisistki ŁKS-u mistrzostwa II ligi, wszyscy byli optymistami. Rewanże potwierdziły, że przekonanie o końcowym sukcesie było uzasadnione. Podopieczne Wacława Tarnackiego zdecydowanie wykazały swoją wyższość nad



rywalkami, mimo że wszystkie mecze rozgrywały na wyjazdach i do woli korzystały z praw gości. Najgroźniejsze przeciwniczki łomżnianek, pingpongistki podradomskiej Wsoli, którym w ubiegłym roku, podczas baraży o ekstraklasę, do szczęścia zabrakło tylko dwóch setów, teamowi pod wodzą siostr Brzózko zdołały urwać zaledwie jeden punkt.

Niewiarygodne to, zważywszy fakt, że panie z drugoligowej drużyny ŁKS-u nie bardzo mają gdzie trenować, podobnie jak ich koleżki z klasy międzywojewódzkiej, co było zresztą jedyną przyczyną ich spadku z II ligi.

Jeszcze do ubiegłego roku sytuacja była trochę lepsza; łatwiej dało się wcisnąć na salę w „Ekonomiku”, a salka w SP 6 była do dyspozycji tenisa stołowego przez cztery godziny dziennie. Obecnie pięć drużyn i dwie szkoły mają tylko 2,5 godziny dziennie. Najgorsze są ciągle przeprowadzki z sali do sali, skutkiem czego niszczą się — i tak już wyeksploatowane — stoły, na których zawodniczki ŁKS-u grają od 1978 roku. Trzeba je remontować co kilka miesięcy, a trudności z nabyciem sklejk są podobne, jak z zakupem rajstop. Ale jeszcze wytrzymają (stoły, nie rajstopy), gdy prawie przed każdym treningiem i zawodami trzeba je składać i rozkładać? Widoków na polepszenie sytuacji nie widać.

W tym miesiącu miały się rozpocząć prace adaptacyjne w barakach na obiekcie Startu; jedno z pomieszczeń miało być przyznane tenisistom. Do dziś nikt nie widział tam ani jednego robotnika. Ten bezwład jest już stałą cechą inwestycji sportowych w naszym województwie. Wystarczy przypomnieć historię budowy hotelu na stadionie w Łomży, która trwa dłużej niż odbudowa Zamku Królewskiego w Warszawie, albo — przystawiamy — basenów.

Tymczasem trenerzy twierdzą, i mają chyba rację, że przy zapewnieniu zawodniczkom i zawodnikom trzech godzin treningu dziennie — pierwsza liga kobiet i druga mężczyzn byłyby pewne. Z ich stwierdzeniem trudno polemizować; nie raz już udowodnili, że są dobrymi, znającymi się na rzeczy, fachowcami. Świadczą o tym odnoszone przez pingpongistów sukcesy.

Z uznaniem spotyka się również działalność łomżyńskiego OZTS-u; dowodem jest powierzenie naszym działaczom prowadzenia rozgrywek i organizowania turniejów kwalifikacyjnych dla województwa: białostockiego, ciechanowskiego, łomżyńskiego, olsztyńskiego, suwalskiego i warszawskiego. Mamy więc uznanych działaczy i trenerów, ambitnych zawodników. Szkoda tylko, że ci ostatni większość energii muszą tracić na przewożenie, składanie i rozkładanie stołów.

WYMIATACZ

nieustający konkurs

Wśród czytelników, którzy w ciągu siedmiu dni nadesłali prawidłowe odpowiedzi, rozlosujemy nagrody — niespodzianki.

KUPON KONKURSOWY

Podaj imię i nazwisko pierwszej damy królowej sportu, zdobywczyni siedmiu medali olimpijskich: — trzech złotych, dwóch srebrnych i dwóch brązowych — uczestniczki pięciu igrzysk olimpijskich.

Odpowiedź:

Imię, nazwisko i dokładny adres

test

W dwóch lewych tenisówkach, wyswiechtanym dresie i czapce przykrywającej resztki bujnej niegdyś fryzury — Józio wyglądał pociesznie.

— Co, znowu narozrabiałeś, że żona schowała ci ubranie, a może wybierasz się trzepać dywan? — spytałem zgryźliwie na powitanie.

— Ani jedno, ani drugie, chociaż na jedno wychodzi. No, robię doświadczenie — odpowiedział.

— Testujesz nowy rodzaj obuwia sportowego — zakpiłem, udając domyślność.

— Dwa zero dla mnie, ciemnoto — odparował. — Ile żeśmy się nie widzieli?

— Dokładnie dwa tygodnie. Nawet na meczu ze „Stomilem” nie byłeś.

— Fakt, nie byłem. Wyobraź sobie, że biegam.

— Chcesz poprawić kondycję?

— Przy okazji. Sprawdzam się w biegach przełajowych na ścieżce

zdrowia w Jednaczewiku. Chłopie, jakie mam teraz znajomości! Ale najważniejsze, że zdobyłem argumenty!

— Kpisz, czy coś knujesz?

— Wyraźnie mówię, że zbieram argumenty; to raczej ty jesteś intrygant. Przez te dwa tygodnie nabrałem pewności siebie, że wystarczy trochę solidnego treningu, aby wystartować w biegach i nie być ostatnim. Test postanowiłem przeprowadzić wówczas, gdy wyczytałem o klęsce naszych reprezentantów na ostatnich przełajach. Wstyd się przyznać, że jestem łomżynianinem. Mamy szkołę sportową o profilu LA? Mamy. Przez kilka lat byliśmy w czołówce w kraju? Fakt! Teraz dają nam miejsca w finałach z rozdzielnika. Jak rajstopy dla mojej starej — splunął ze złością.

— Innym też trzeba dać wygrać — próbowałem uspokoić przyjaciela.

BOLEK

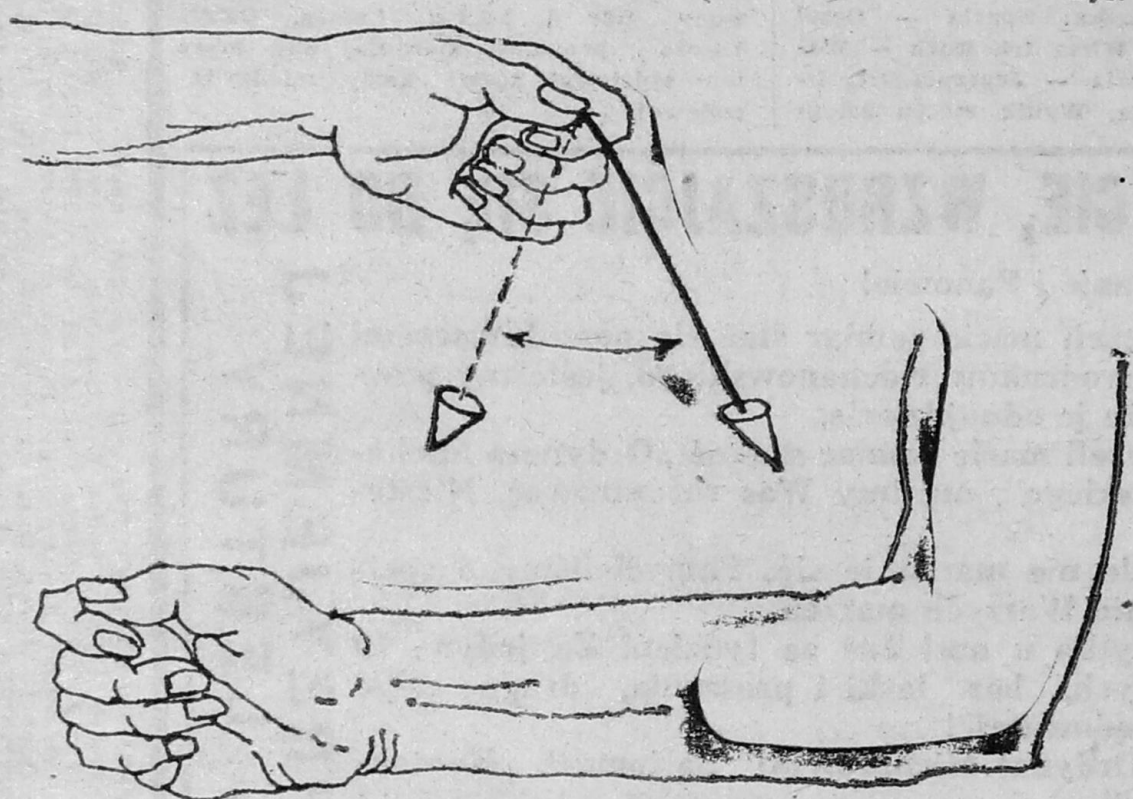


[illegible]

jeszcze o testach

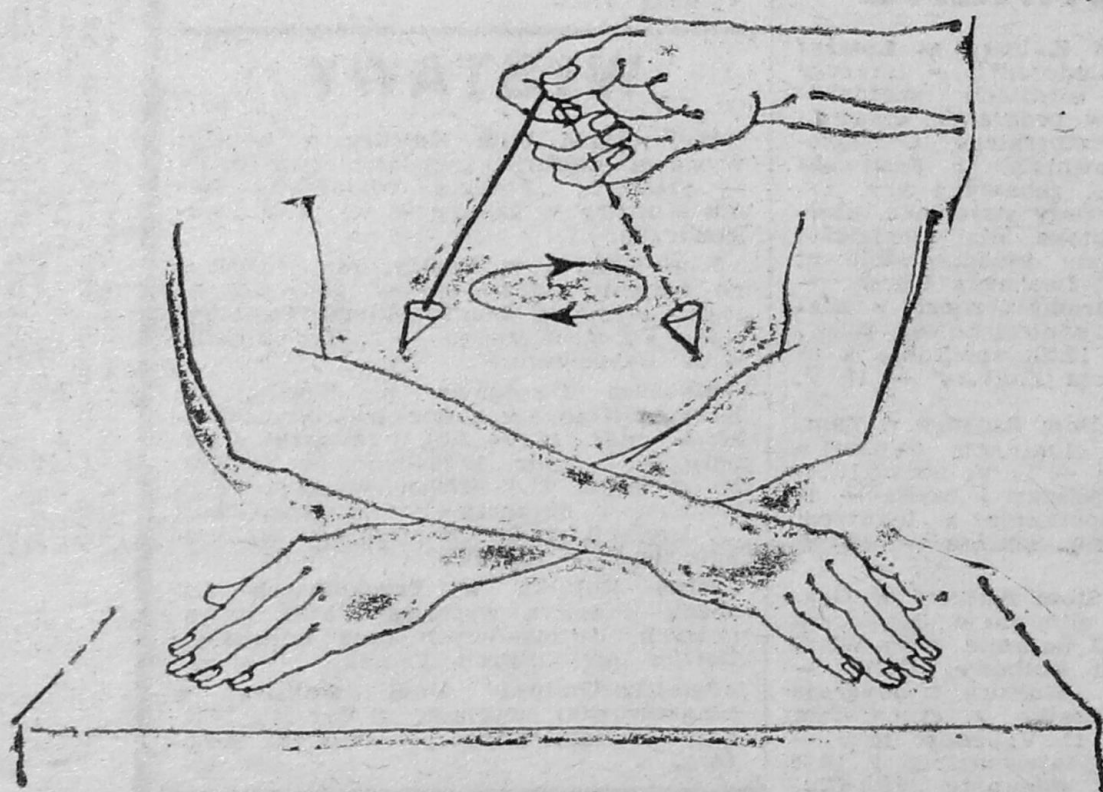
Poprzednio omówiłem kilka sposobów, jakimi posługują się radiesteci dla zbadania uzdolnień różdkarskich innych osób. Dziś przedstawię testy, dzięki którym każdy może sam sprawdzić swoje możliwości. Zasadniczo obstarę przy tym, że trafnej ekspertyzy może dokonać tylko różdkarz, ale warto się z nimi zapoznać, gdyż nie zawsze są możliwości znalezienia testora, a także dlatego, że poleca je jeden z największych radiestetów — inż. Pietro Zampa, a więc autorytet wiarygodny.

SPOSÓB PIERWSZY: wystarczy studnia i różdżka lub wahadło. Należy dokładnie i bez pośpiechu przebadać teren wokół studni. Jeżeli instrument ani drgnie, wynik jest, oczywiście, negatywny.



Rys. 1

SPOSÓB DRUGI jeszcze łatwiejszy, bo nie wymaga ruszania się z domu. Weź wahadło i trzymaj nieruchomo nad drugą, wolną ręką między łokciem a przegubem (rys. 1). Po chwili wahadło powinno zacząć poruszać się wzdłuż — od łokcia do przegubu. Będzie to dowodem niezłych uzdolnień.



Rys. 2

SPOSÓB TRZECI wymaga pomocy innej osoby, która powinna ułożyć przedramiona na krzyż i oprzeć na stole (rys. 2). Wahadło należy trzymać nad skrzyżowanymi przedramionami, a po jakimś czasie zacząć wirować. Trzeba pamiętać, żeby na rękach osoby badanej nie było przedmiotów metalowych (pierścieni, zegarka).

Trzeba wyraźnie podkreślić konieczność wykonania kilku, a nawet kilkunastu prób, i to nie jednego dnia, a w ciągu — powiedzmy — tygodnia, aby wykluczyć pomyłki, wywołane czynnikami wewnętrznymi i zewnętrznymi. Warto poddać te grupy czynników głębszej analizie. Do związanych z osobą operatora zalicza się: stan zdrowia, samopoczucie, spokój psychiczny, zmęczenie, a także pozycję, np. radiesteta podczas badania nie powinien krzyżować nóg. Czynnikami zewnętrznymi, które mogą zakłócić pracę radiestety, są: burze z wyładowaniami, deszcz, silny wiatr, który wprawia w ruch instrumenty i fałszuje ich wskazania. Poważne zakłócenia potrafią też wywołać pracujące w pobliżu urządzenia techniczne, nadawcze i energetyczne.

Kiedy ostatecznie uzyska się pewność swoich możliwości radiestetycznych, można rozpocząć doświadczenia praktyczne i przygotować sprzęt, o czym w następnym odcinku.

RÓDZKARZ

zażywanie (2)

Trudno wytłumaczyć, dlaczego powojenni autorzy zajmujący się ziołolecznictwem wytypili proszkowanie ziół. Pominawszy to, że zażywanie ziół sproszkowanych jest sposobem ogromnie wygodnym, mniej kłopotliwym niż napar, odwar czy macerat, który nie sposób przyrządzić sobie np. w miejscu pracy — parzenie lub gotowanie niektórych surowców zielarskich pozbawia je cennych witamin, biokatalizatorów, mikroelementów, a przecież ich zespolone działanie jest dopiero skutecznie leczące.

Jeśli przy wielu dolegliwościach lansuje się leczenie surowkami ze względu na ich witaminową zawartość, nie wolno zapominać o tejże wartości co drugiego (mniej więcej) surowca zielarskiego. Co prawda zbadano pod tym kątem mało ziół, ale w wielu wypadkach można się domyślać zawartości witamin, i to nawet tych, które przechodzą przez skórę: A, C, K, F i P.

Ze sproszkowanego ziela powstają granulaty, produkowane przez „Herbapol”, co stanowi kolejne udogodnienie w zażywaniu ziół, lecz niestety, nie wszystkie nadają się do tego rodzaju obróbki.

Niekiedy zażywanie sproszkowanych ziół jest niemożliwe, jak np. w leczeniu małych dzieci, bo nie każdy proszek da się wymieszać z miodem i nie każde dziecko da się do takiego miodu zmusić.

Warto jeszcze wspomnieć o zażywaniu ziół... przez skórę. Polega ono na zmiążdżeniu ziela dla uzyskania soku i przyłożeniu do chorego miejsca. Najbardziej znany

LECZ SIĘ SAM

przeciw zmęczeniu

Chińczycy mają zwyczaj kręcić orzechy między palcami, ponieważ znają leczniczy wpływ tego ruchu rąk. Japońscy kupcy, którym znany jest fakt, że zapalenie zawsze traci, od dawna mają w nawyku zacierać rąk podczas pertraktacji z trudnym klientem, ponieważ ruch ten działa uspokajająco.

Metoda „Shiatsu”, wyciągając wnioski z naturalnych częstokroć odruchów, rozwija je i systematyzuje, gdyż istotne są nie tylko miejsca, ale i sposób nacisku. Nie należy np. uderzać palcami w mięśnie pacjenta, lecz naciskać miękkimi czubkami palców lub kciuka tak, jakby cały ciężar ciała na nich spoczywał. Nacisk powinien być łagodny i skierowany pionowo na leczone miejsce, a leczący musi zająć taką pozycję, która zezwoli mu na przeniesienie — w razie potrzeby — całego ciężaru swego ciała.

Z wyjątkiem okolic szyi, gdzie naciskać nie należy dłużej niż 3 sekundy, czas każdego pojedynczego nacisku trwa 5—7 sekund. Wystarczy wywołać uczucie, które leży między miłym samopoczuciem a bólem.

Zabiegi kliniczne trwają od pół godziny do całej. Te, które proponujemy, nie wymagają więcej niż 3 minuty.

STOPA

Zmęczenie objawiające się bólem mięśni jest już formą zaawansowaną. Jakże często jednak pojawiają się symptomy takie, jak trudności z obudzeniem się, uczucie niewyspania, wyczerpanie. Świadczą one o postępującym chronicznym zmęczeniu wskutek niewłaściwej gospodarki własnymi zasobami energetycznymi.



zabieg to okład z liści babki na obtartą nogę czy też — od niepaźniących czasów stosowany — z rozmoczonego nasienia lnu na oparzenie, odmrożenie, łuszczyce, pęcherzyce, półpasiec itp.

Równie wskazane jest stosowanie kąpieeli ziołowych np. z liśćmi orzecha włoskiego, topoli, czerwonego liścia akacji, pokrzywy, igliwia sosny, jodły lub świerku — łącznie lub pojedynczo. Zaparza się około pół kilograma w kilku litrach wody, odstawia do zaciągnięcia i odcedza do wody kąpielowej; dodać należy napar ze 100 gramów mięty.

RECEPTARIUSZ DOMOWY

biegunka

Nie jest chorobą samoistną, ale objawem, którego przyczyny mogą być różne: zatrucie pokarmowe, zatrucie polekowe względnie nieodpowiedni zestaw pokarmów.

1) Gotowy środek ziołowy — idalbina; cztery razy dziennie po 1/2 — 1 pastylki.

2) Gotowa mieszanka ziołowa — tannosan; sproszkować i zażywać 3—4 razy dziennie tyle, co zmieści się na czubku noża.

3) Ziela do stosowania razem lub pojedynczo: kora kasztanowca, kora dębu, korzeń korylaka, korzeń ślazu, korzeń żywokostu i nasienie korylaka — sproszkowane dwa razy na dzień, aż do ustąpienia objawów.

4) Nalewka na niedojrzałych orzechach włoskich — po lyżeczce co godzinę z wodą. Albo niedojrzałe orzechy skroić drobno, zasypać cukrem i uzyskać syrop zażywać po pół łyżeczki co godzinę.

Czynników, które wywołują ten stan jest wiele, m.in. niedostateczna ilość snu, przepracowanie, napięcie związane z trudnościami życia codziennego. Nie należy tych objawów lekceważyć, gdyż przekroczenie dopuszczalnych granic może prowadzić do najpoważniejszych zaburzeń.

Przy zmęczeniu nóg zabieg należy zaczynać od 3-krotnego nacisku na duży palec. Następnie kilkakrotnie naciskamy na kości podbicia, jakby się chciało wykonać odciśnięcie kciuka na skórze.



Z kolei wywieramy nacisk na zagłębienie stopy (rys. u góry); potem na wewnętrzne i zewnętrzne kości, a na zakończenie — na ścięgno Achillesa (rysunek u dołu).



wiedza tajemna

wiedza tajemna

wiedza tajemna